

ŻYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 2 kwietnia 1950

Nr. 14 (145)

MARIA WINOWSKA

GDZIE PIOTR, TAM KOŚCIÓŁ

PRZYJEŹDZAM do Rzymu w nocy, przed niedzielą Przewodnią. Rano mówią mi znajomi Włosi:

— Dziś właśnie Papież „schodzi“ do świętego Piotra. Przybyła z Francji pielgrzymka chłopiat-śpiewaków, les petits Chanteurs de la Croix de Bois. Będzie msza o dziewiętej...

Ostatni raz widziałam Piusa XII w kardynalskiej purpurze, podczas Wielkiego Tygodnia 1938 roku. Choć minęło tyle lat, zacierających wspomnienia brzemieniem okrutnych przeżyć, wciąż widzę oczyma duszy jego wąską, zamodloną, w głąb wpatrzoną twarz, jakby wyjętą z obrazu Greca. Dziś odnajdzie Papieża.

Autobusy jadące na plac świętego Piotra są przepełnione. Widać księży, zakonnic i dudziomców o uroczystych twarzach. Autobus pędzi jakby na zawodach z własną sobie, rzymską fantazją. Jakis bladooki nordycki młokos pyta konduktora łamane włoszczyzną, czy aby nie będzie katastrofy... Siostrzyczki w ucieśnionych kwefach zamykają oczy i gorliwie odmawiają różaniec.

Na Piazza di San Pietro pełno rusztowań, barykad, sygnałów ostrzegawczych i robotników w szafirowych bluzach. Okrążamy plac mistrzowskim wirażem, od którego nordyckie twarze zielenieją jeszcze bardziej i stajemy na wąskiej uliczce, u wylotu kolumnady rozwartej jak gigantyczne ramiona. Ku bramom bazyliki płyną jak strumyki lub regimenty mrówek tłumy wielojęzyczne. Dzisiaj przecież Papież „schodzi“.

Nie ma kart wstępu. Może wejść, kto chce. Ogromni szwaicarzy patrzą podejrzliwie na teki i każą oddawać aparaty fotograficzne. Niejeden turysta oddaje je z westchnieniem...

W bazylice tłok, jak zwykle w podobnych okazjach. Na szczęście towarzyszący mi Padre jest tu bywalcem, ma tuszę dostojną i łokcie niczego sobie. Mówi mi cicho: „proszę tylko za mną“ i zaczyna bez pardonu i bez żenady przepychać się naprzód. Zamykam oczy, by nie widzieć spustoszeń jakie czyni po drodze i skierowanych również na mnie zagrywanych spojrzeń i płynę z nurtem. Wreszcie mój przewodnik z potężnym westchnieniem staje tuż obok konfesji...

Msza już zaczęta. Z wysokiego chóru płyną przeczystą melodią wiatki Palestriny, odciełnione srebrem sopranów jak iza przejrzystych. Papież podnosi patenę.

Posiwiął, zwątlal i jakby jeszcze bardziej się wyprzeźroczył od dziecięciu lat. Wojna wyrzeźbiła mu wokół ust bolesne bruzdy. Odprawia mszę z tak wielkim skupieniem, jakby był sam ze swoim Bogiem w prywatnym oratorium. Wydaje się zjawą z innego świata...

I gdy po Mszy, wśród frenetycznych, przepisowych oklasków (daremnie prosił po koronacji, by wło-

ski lud zaniechał tego prastarego zwyczaju) stanął jak zwykle na sedla gestatoria z ramionami szeroko rozwartymi, jakby do serca chciał przycisnąć świat — wrażenie kornego oszołomienia spotęgowało się jeszcze, jak gdyby nie był z krwi i kości ten biały, wysoki, błogosławiący starzec.

Jednym z powodów niesłuchanego zachwytu jaki Papież budzi nieodmiennie wśród rzesz pielgrzymich, to właśnie jego, że tak powiem zjawiskowość jakby nierealna strzelistym przeduchowaniem. Kto raz go widział, ten mimowoli przyznaje rację tajemniczemu proroktowi, które jemu właśnie przypisuje tytuł „Pasterza Anielskiego“.

Mój cicerone jest inteligentny i rozmowny, jak przeważnie Włosi. Zna dobrze symboliczne państwo, zamykające w jakże szczupłych granicach władzę doczesną Piotra-Opoki.

Mówi mi o życiu prywatnym Papieża.

Gruźlik od lat, żyje cudem. Je mało, śpi jeszcze mniej. Bardzo często domownicy zastają rano łóżko jego, twarde, żołnierskie — puste. Gdy przynagli go jakaś ciężka sprawa i chce niejako gwałt zadać niebu, rzucając się w poprzek żelaznej sprawiedliwości, śpi na podłodze, jak anachoreta. Światelko w jego pracowni, ot tam, wysoko! — płonie nocą, gdy już dawno wszystkie okna są mroczne. Wstaje wcześniej, przede Mszą św. i po Mszy św. modli się długo. Wszystkie sprawy bez wyjątku przechodzą przez jego ręce. Sekretarz Stanu a właściwie jego zastępca, gdyż jak dotąd nie ma Sekretarza Stanu — Mgr. Montini wykonuje z genialną sprawnością krótkie, ważne dyrektywy, które Papież mu daje w codziennych posłuchaniach...

Ktokolwiek czyta „Osservatore

Romano“, ten wie, że nie ma prawie dnia, w którym by Papież nie wygłosił przemówienia w jednym z języków europejskich... Byłoby rzeczą najzupełniej zrozumiałą, gdyby powierzył opracowywanie tych przemówień swoim współpracownikom i sekretarzom. Tak nie jest. Każdą swoją mowę, w jakimkolwiek języku (wszak jest poliglotą) opracowuje sam. Ma zaś pamięć tak niebywałą, dziś jeszcze, że dość by odczytał raz jeden uważnie stronę maszynopisu, a nie uroni ani słowa. Wprawia w popłoch zagranicznych dyplomatów swoją wiedzą wielostronną i głęboką. Potrafi mówić o fizyce współczesnej, tak jak o egipskich wykopaliskach. „Nie ma tematu, którego by nie znał, — mówi mój przewodnik — to fenomen, nie człowiek“. W głosie jego drży nuta podziwu i dumy: jest bowiem również Rzymianinem.

* * *

Szambelan w białej kryzie i z orlim profilem prowadzi mnie długą amfiladą sal do sali audiencji specjalnych. Jest już tam parę czekających osób. Mówię cicho mistrzowi ceremonii, że mam coś ważnego do powiedzenia, że muszę mieć parę minut na rozmowę z Papieżem. Uśmiecha się życzliwie i mówi:

— Proszę powiedzieć wszystko, co tylko ma pan na sercu. Będę pilnował, żeby nikt nie słuchał. Ot tu, w tym kącie, będzie najciszej.

Rozglądam się. Sami świeccy. Na twarzach — wzruszenie, skupienie, cała gama tłumionych uczuć. Uderza mnie twarz młodzieńckiej Hiszpanki gorejąca jak świeca żarem wewnętrznym i tak słiczna, że oczu nie mogę oderwać. Mówi różaniec i ma oczy nawpół przymknięte.

Nagle szept z sąsiedniej sali. „Papież idzie“. Kłękamy na chwilę. Uśmiechem i skinięciem ręki Papież każe nam wstać. Stojąc rozmawia z każdym z osobna.

Podchodzi do mnie, Towarzyszacy mu ksiądz pokazuje mu na kartce moje nazwisko. I nagle, najczystsza polszczyzną:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mówi Papież z uśmiechem.

Słucha pilnie, potakując głową. Twarz ma w brzdacach, ziemistą. Tylko ten płomień w niewyspanych oczach świadczy o życiu, tryskającym z dna duszy.

Bierze do ręki memoriał, który mu podaje:

— Sam przeczytam, mówi z naciśnięciem, i powtarza:

— Przeczytam sam.

Rozmowa trwała parę minut za ledwie — ale pełnych po brzegi. Ani cienia pośpiechu, Kłękam na pożegnanie, Papież kładzie mi ręce na głowie, błogosławi — i wciska w dłoń medal pamiątkowy. Posłuchanie skończone.

Znajomy ksiądz, któremu powtarzam z pewnym zdziwieniem i niedowierzaniem słowa papieża mówi:

Jeśli powiedział, że przeczyta, to przeczyta napewno!

— Ale kiedyż na wszystko znajduje czas? pytam zdumiona.

— Widocznie ma jakąś tajemniczą moc rozmnażania czasu — odpowiada poważnie — święci mają ten talent, a Pius XII jest święty...

Z tym zdaniem: „Papież jest święty“ spotkałam się wielokrotnie, w najrozmaitszych środowiskach, nawet wśród szambelanów papieskich (rozmiłowanych w ploteczkach „watykańskich“: wiadomo, „nul n'est grand homme pour son valet de pied“, dworzanin nawet w całym węży dziury!)

Czasy są złe i waży to sygnał zmiłowań Pańskich, że na stolec Piotrowym zasiadają od lat — święci. Właśnie dziś, gdy perfidne herezje godzą w prymat Rzymu, w jedność Kościoła, w godność Papieża...

Wracam pieszo wzdłuż Tybru i myślę:

Nieomylnym symptomem naszej



PAPIEŻ BŁOGOSŁAWI

Dnia 2 kwietnia Ojciec św. obchodzi 51 rocznicę kapłaństwa

temperatury katolickiej jest nasz stosunek do Kościoła i do jego Głowy widzialnej, Papieża... Oczyma wiary winniśmy widzieć w każdym następcy Piotrowym „namiestnika” Chrystusowego, mówiącego, działającego, nauczającego w zastępstwie i w imieniu Chrystusa — i stąd nieomylnego: „il dolce Christo di terra”, mawiała święta Katarzyna Sienieńska, „miłego Chrystusa na tej ziemi”.

Istnieje w religii katolickiej najściślej dogmatyczny „kult Papieża”, który widzi w nim sakrament, a więc rzeczywistość nadprzyrodzoną, niewidzialną pod znakiem widzialnym: Chrystusa pod postacią Piotra, Grzegorza, Benedykta czy

Piusa (i nawet Aleksandra VI Borgii, który własną nędzą moralną nie potrafił zachwiać tej Opoki). W tym najgłębszym znaczeniu zarówno Kościół jak i jego wykładnik: Papież jest tajemnicą, a więc czymś niepojętym dla „czystego” rozumu, nieskrzydlonego wiary: tak jak rozum nie jest zdolny ogarnąć obecności realnej Chrystusa w konsekrowanej kruszynie Chleba. To też najczystsze księgi i najzawilsze studia nie zdolają nas nauczyć tego „sensus Ecclesiae”, „zmysłu Kościoła”, który jest sprawdzianem naszej katolickości...

I kto wie, czy fakt, że właśnie u nas, Polaków, dogmat Kościoła i Papieża jest od lat punktem newral-

gicznym, nie świadczy o pewnej jałowości wewnętrznej i braku ducha wiary (rugowanej „nastrojami”)?

Jeśli słowa Papieża nie czynią na nas większego wrażenia, niż pierwszy z brzegu religijny artykuł, jeśli słuchamy ich obojętnie i bez poczucia odpowiedzialności wewnętrznej za każde słowo, do nas skierowane — znak to, że dzieje się źle z naszym katolicyzmem. Braku tego nie załatwiają najstrzelistsze dewocje, najuroczystsze zapewnienia (czytujemy je na łamach polskich pism, atakujących Papieża! „żem to przecież, mościu Panie, praktykujący katolik...”).

Jak tysiąc dziewięćset temu

przez Piotra, tak dziś przez Piusa Chrystus mówi: musimy słuchać go, jak Chrystusa, nawet wtedy gdy „twarda zda się nam ta mowa”. Wiara to nie teoremat matematyczny! Chwyta „rzeczy Boże” tym sprawniej, im bardziej się zawięza światłu tajemnic, gorejącej nocą.

Kiedyż zrozumiemy, że jest dziś nadto zdradą polskiej racji stanu wszelkie krecie podkopywanie redut, tak bardzo zagrożonych w kraju?

Wszak — wiadomo — nie chrześcijaństwo jako takie jest dziś obiektem coraz perfidniejszych prześladowań, ale Kościół, ale Papież... Chodzi w tej chwili tylko o jedno: o prze-

kreślenia katolickiego znaku równości między chrześcijaństwem i Kościołem hierarchicznym. Fala czerwona czeka tylko na ten wyłom, by zamieścić się w powódź.

Wiedzą o tym dobrze w kraju: tylko za emigracyjnym przepiekiem starsi panowie igrający piórem miasto szabelki jakoś nie pamiętają... dostarczając pilnie wody na czerwony młyn (w antymarksistowskich pismach).

Płynie Tybr, pachnie wiosną, idzie mi się tak dobrze, że rezygnuję z autobusu, choć droga do domu daleka.

Maria Winowska

CYRYL WODZINSKI

NOWY DOKUMENT

O D pewnego czasu zapowiadano nowy Dekret św. Oficjum (tj. Najwyższego św. Urzędu Zachowania Wiary) w sprawie tak bardzo na tym zwłaszcza terenie zaktualizowanej m.i. przez słynną wymianę opinii w „Timesach” i list kard. Griffina. A mianowicie w sprawie dążeń nurtujących świat protestancki i anglikański ku powrotowi do jedności kościelnej. Jednak na przeszkodzie stają tu nie uczucia nieraz bardzo szlachetne i czyste, nie tęsknota dusz coraz potężniej dająca się odczuwać, nawet nie przesady, nawet nie urazy płynące z polityki, ale samo pojęcie Kościoła i wiary, ze specjalnym względem na Sakrament Ołtarza.

Kościół został założony przez Chrystusa Pana jako niezależne zgromadzenie wiernych i pasterzy wokół Sakramentów, wiary i autorytetu nauczającego przekazaną naukę oraz stwierdzającego jej tożsamość w zmieniających ciagle przez historię warunkach; zgromadzenie utwierdzone przez tajemniczy obieg Krwi Pana w moc Jego żywego ciała mistycznego i w Jego osobowość. — Pojęcie takiego Kościoła wielu chrześcijanom niekatolikom jest całkowicie już obce. Dla odłączonych chrześcijan zachodnią Kościół w tym nadprzyrodzonym i historycznym, katolickim znaczeniu, nie istnieje. Dla nich Kościół to zmienna administracja lub też jakiś jakby urząd badania koniunktur religijnych wraz z organizacją zaspakajania ich potrzeb, wprzęgniętą w inne formy zbiorowego ludzkiego i państwowego działania.

To jest jeden, przeważający, kierunek wśród odłączonych chrześcijan zachodnich. Lecz jest także kierunek — a może nastrój? — inny. Gdy jedni coraz niżej niejako spadają w swym ciężarze ideologicznym, drudzy doznali pewnego, jeżeli tak można się wyrazić, impulsu wirującego ruchu: Coraz bardziej przyswajają sobie lub też z własnego doświadczenia coraz wyraźniej rozumieją rosnący zasięg poszczególnych praw katolickich, jak np. o boskim pochodzeniu i powołaniu Kościoła, o roli poszczególnych Sakramentów, zwłaszcza Sakramentu Ołtarza, i poszczególnych punktów wiary oraz kultu np. Matki Bożej i świętych.

Nie znaczy to jednak, by ci drudzy zawsze odnajdywali drogę do Kościoła Jedynego. Gdy się to zdarza, zdarza się indywidualnie. Jednak spłoty nastawień, nawyków, uprzedzeń, ugruntowane już parowiekową tradycją, są tak wielkie, że trudno im, nawet gdy są już „w drodze”, wyciągnąć logiczne konsekwencje ze swej pozycji. Podczas gdy pierwsi uważają często, że należało by, zgodnie z ich pojęciem, czy też brakiem pojęcia Kościoła, założyć po prostu wielką wszechświatowy trust religijny, drudzy chcieliby znaleźć drogę do gremialnego powrotu do Kościoła, ale bez zbytnej Kanossy, zachowując wiele rzeczy, do których przywykli stuleciami.

Dla jednych i dla drugich jest obecnie Kościół nie tylko faktem, którego ominąć niesposób, ale i rze-

czywistością ze wszechmiar „obecną”, aktualną i coraz potężniejszą w sprawach religijnych, moralnych i społecznych. Stąd te liczne próby wciągnięcia Kościoła w kombinacje t.zw. R u c h u e k u m e n i c z n e g o (t.j. powszechnego), „związku” wyznań chrześcijańskich dla jednych, a powrotu lub re-unii dla drugich. Kościół jednak nigdy w ruchu „ekumenicznym” udziału nie weźmie jako „jeden z wielu”. Jest bowiem **Jednym Jedynym**.

Obok dwu powyższych elementów trzeba jeszcze podkreślić trzeci.

Oto wzrosło życie wewnętrzne w bardzo wielu duszach religijnych poza Kościołem widzialnym. Wzrósł w nich, jeśli tak wolno się wyrazić, potencjał Łaski skądolwiek by pochodził, czy z wyznań oficjalnych, czy z najdrobniejszych sekt, czy też z całkowicie „liberalnych”, to jest niewyznaniowych kregów religijnych. Dzieje się to na skutek coraz lepszego rozumienia Ewangelii, na skutek przejęcia się Modlitwą Arcykapłańską Chrystusa, zapisaną u św. Jana „aby wszyscy byli jedno”. Dzieje się też na skutek tego, co można by nazwać, postępem religijnym w historii. Dzieje się na skutek modlitw Kościoła. Dzieje się na skutek coraz głębszego zainteresowania się — poza Kościołem — katolicką mistyką (charakterystyczny sukces wśród anglosasów „Elected silence” amerykańskiego trapisty Mertona). Główną jednak przyczyną to podmuch Ducha św., może nadprzyrodzona przeciwwaga tego pogonięcia całej polaci krajów katolickich Europy. I wielu z tych ludzi łaknących słów Żywota zdaje się mówić Stolicy Apostolskiej: Z całego serca pragniemy jedności w prawdzie. Bez Ciebie jej nie osiągniemy, lecz czy — nie mogłabyś nieco obniżyć Swych progów i pozwolić, byśmy się stopniowo, powoli zaznajomili z Twym jarmem i charakterem? Giniemy od fałszywej, lecz nie stać nas wciąż jeszcze na zbawczy ruch uchwycenia się Twej sukni!

Wobec takiego stanu rzeczy i nastawienia umysłów i serc, które i po stronie katolickiej budzą liczne echa, Stolica Apostolska odpowiedziała Dekretem św. Oficjum, zatytułowanym „D e m o t i o n e o e c u m e n i e o” — „O ruchu ekumenicznym”, (a nie jak niektóre pisma anglosaskie fałszywie przetłumaczyły: „o unii”). Samym już tytułem dekretu stosuje się tylko do spraw świata protestanckiego, w którym to ruch ekumeniczny powstał i wyklucza zupełnie to, co się zwykle nazywa, „sprawami unijnymi”, a więc odnoszamy się do niekatolickich chrześcijan wschodnich obrządków. Ci mają praw-

dziwych biskupów i wszystkie Sakramenta, a przede wszystkim Sakrament Ołtarza. To całkiem inne zagadnienie. Dlatego też, gdy ostatni Dekret wymieniając encykliki papieskie poświęcone tym zagadnieniom przestrzega, aby po stronie katolickiej nie kierowano się fałszywym pretekstem wysuwania tylko tego, co łączy, zamiast, co przede wszystkim należy — tego, co nas z niekatolikami dzieli: nie stoją to w sprzeczności z encykliką Piusa XI na 300 lecie śmierci św. Jozafata, by, p r z e c i w n i e w stosunkach z odłączonymi chrześcijanami Wschodu „baczyć raczej na to, co nas z nimi łączy, a nie na to, co dzieli...”

Z chrześcijanami Wschodu katolik w bardzo wielu najistotniejszych sprawach nie ma trudności zasadniczych. Opory i przeciwieństwa — a trzeba tu od razu powiedzieć, że wiele z tych przeciwieństw będzie istniało nadal i po ewentualnej unii, gdyż rozmaite kultury chrześcijańskie wykwitające z tych samych zasad przyjętego dogmatu były, są i będą zawsze wielce różne; kultury chrześcijańskie bowiem nie zawsze są nawet równoległe) — opory i przeciwieństwa wynikają z obustronnych przesądów historycznych, z odmienności stylu życia, i kultury obrzędowej oraz teologicznych interpretacji raczej niż różnic istotnych — jeśli pominąć w tej chwili rzecz tak pierwszorzędą, jak pojęcie Prymatu Papieża. Dlatego przystępując do spraw unijnych, należy działać w duchu tego przede wszystkim, co łączy.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o protestantów. Dla zdrowia obu stron, dla nieukrywania prawdy, dla niestwarzania jej fałszywego obrazu należy przedstawić jasno i odważnie to, co dzieli. Tak uczynił niedawno w swym liście kard. Griffin, mimo że „naraził” katolicyzm w liberalnych kołach anglikańskich na zarzut „całkowitego totalitaryzmu”, przedstawivszy nieugięte, bez najmniejszych obłonek, zasadę jedności prawdy w Kościele, wspartą o zasadę prymatu papieskiego. Pomniejszać bowiem różnice, to dawać zupełnie nierealny obraz obu rzeczywistości, zarówno katolickiej jak i protestanckiej, a samemu narażać się na niebezpieczeństwo indyferentyzmu, na zatarcie istotnej nauki o Kościele.

Dekret więc odnosi się do świata protestanckiego lub też — bo niektórzy z jego członków nazwy tej nie lubią — do świata, wyłonionego z reformacji XVI wieku.

I tu czas na pewne uwagi natury ogólnej. Jak zaznaczył słusznie „The Universe”, wypadałoby nieco poczekać, aż znajdzie się właściwy klucz

do oceny Dekretu. Każda kancelaria ma swój język i własny sposób wyrażania się. Trzeba nieraz osobnego słownika, bo te same słowa, używane w odmiennym często znaczeniu, mogą wprowadzać w błąd, zwłaszcza, gdy chodzi o kancelarię o tak wieloletnich tradycjach, jak św. Oficjum. Ale już na pierwszy rzut oka można w Dekrecie wyróżnić dwie części o odmiennym tonie.

Najpierw, jak ciężkie bataliony hoplitów czy też starorzymskiej piechoty, idą długie paragrafy o posępnym i groźnym wyrazie „wzbraniającym”. Wiadomo bowiem, że z tymi, którzy nie uznają hierarchii, Kościół, sakramentów, nie może być „unii” — inaczej jak przez n a w r ó c e n i e, a więc to, co można słusznie nazywać unią w Kościele, a nie poza Kościołem. Musi nastąpić przeobrażenie, a nie zewnętrzny akt jakiejś materialnej federacji, przez stawianie jednych obok drugich. I Dekret to przypomina

Przypomina też, że w ciągu wieków niejednokrotnie robiono bądź z jednej bądź z drugiej strony bezskuteczne wysiłki pojednania. Dodajmy, że dzieje to długie, sięgające właściwie samego początku rozbicia, bo niedługo Melanchtona, a w każdym razie słynnej korespondencji Bossueta i Leibniza, Dekret o tym nie wspomina, lecz byłaby to historia niezmiernie interesująca, jak film przerwanych nadziei. Niektóre z tych wysiłków dochodziły aż po sam podnóżek tronu papieskiego i jakkolwiek wypadły sąd o nich, wyświetliły niejedno. Tak było np. z anglikanami pewnych odcieni za Leona XIII i znowu za Piusa XI. Były i takie próby, które choć zawiody „na oko”, choć nie przyniosły przedkiego znaku widocznego, ale w rezultacie w wiele dusz poza Kościołem wdrążyły olbrzymi dynamizm duchowy na dalsze czasy. Tak było niewątpliwie z akcją świętobliwego Kard. Mercier.

Doświadczenie uczy, że takie próby dają mało pokarmu natychmiastowego duszom. Uczy też, że zbytnie nieraz upraszczania zagadnienia tak bardzo i bolesnego i dramatycznego i złożonego i wielkiego — mogą prowadzić do szkodliwych bałamuctw. To też Dekret jak najnieudwajnie zabrania parać się tymi sprawami osobom nie posiadającym kwalifikacji i wyraźnego upoważnienia biskupa, bez którego wiedzy nic w tej dziedzinie dziać się nie może. Dekret ostrzega bardzo realnie i każe troskliwie baczyć, aby to, co może być zdrowego w pociągu protestantów do jedności, nie stało się niezdrowiem i trucizną dla katolików. Dla tych, którzy się w teologii nie orientują, istnieje w tej pracy rzeczywiste nie-

bezpieczeństwo indyferentyzmu. A więc stąd jasne, klarowne, wyraźne a nawet twarde postawienie zasad i zakazów. Tylko teolog specjalista może prowadzić tę akcję, a wszelkie publikacje w tej dziedzinie podlegają cenzurze duchownej.

Jak najsluszniej Stolica św. wykazuje tu daleko idącą ostrożność. Nie tajne jej bowiem są ukryte zagony zupełnie niechrześcijańskich przeciwników, którzy drogą „zjednoczenia” pragnęliby się dla swych celów dostać do organizmu Kościoła i prowadzić swoje akcje nie mające nic wspólnego z Jego celem na Jego rachunek. Było tak już niejednokrotnie.

W tym surowym nacisku na konieczność nietajenia różnic jest wolna od wszelkiego szkodliwego sentymentu chrześcijańska uczciwość, która przez jawne postawienie sprawy nakazów i zakazów mówi bez ogródek całą prawdę, aby zwracający się do Kościoła katol. protestanci, wiedzieli dokąd idą i jaką otrzymają odpowiedź. Taki właśnie paragraf, oprócz swej wagi dokumentu, zdaje się także być odzwierciedleniem usposobienia Sekretarza św. Oficjum Kard. Francesco Marchetti-Selvaggiani. Kto miał możliwość, jak piszący te słowa, za czasu jeszcze tamtej wojny obserwować wrażenie, jakie wywierał młody wtedy Monsignore Marchetti, jeden z wysłanników Benedykta XV na teren Szwajcarii w akcji miłosierdzia papieskiego dla ofiar wojny, potrafił to sobie uprzytomnić.

Ale oprócz tej koniecznej części negatywnej Dekretu, znajdujemy w nim wiele dyspozycji, zaleceń i instrukcyj, schowanych jak igrądo orzecha kokosowego pod twardą lupiną kancelaryjnego słownictwa. Jak mi z entuzjazmem oświadczył pewien wybitny misjonarz francuski, z którym rozmawiałem o Dekrecie tuż po jego ogłoszeniu, przynosi ten dokument „coś bardzo nowego i wielce pozytywnego”. Świadczy on i o tym, jak bardzo świat się zmienił po prostu w zasięgu naszej obserwacji, w zasięgu jednego pokolenia. I jak radośnie Kościół te zmiany nie tylko notuje, ale wciąga w rzetelną rachubę.

Otóż Dekret bardzo energicznie zaleca, by każdy biskup diecezjalny ex professo zwrócił uwagę na nastroje duchowe niekatolików, wyznaczył specjalistę duchownego do ich badania, który by nie tylko prowadził ewidencję lokalnej historii wszelkich poczynań w tym względzie, ale zdawał z nich sprawozdania w Rzymie. Jest to więc inauguracja nowej pracy pasterskiej, pracy „drugiej żony”, żeby tak powiedzieć, nie tylko nad katolikami, ale ponadto jeszcze nad duszami dobrej woli z różnych ugrupowań protestanckich, aby niejako mierzyć ich temperaturę Łaski Bożej. Spełniły się więc niejedne marzenia tych, którzy mówili i pisali o „polityce Łaski” i przywidywania ich, iż minął czas sporadycznych, woluntaryskich zainteresowań w tej dziedzinie i że Kościół znacznie oficjalnie brać w rachubę ruchy dusz poza nim stojących. — W ŻYCIU też, z okazji ostatniego Tygodnia Modłów Unijnych, dano wyraz nadziei, że w Wa-

JUŻ WYSZŁA BROSZURA, KTÓRĄ POSIADAĆ POWINIEN KAŻDY KATOLIK

ROK WIELKIEGO POWROTU I PRZEBACZENIA

(Bulla papieska o Roku Jubileuszowym i Orędzie wigilijne Ojca Św.)

Cena 6 + 3 d porto.

Kat. Środek Wyd. Veritas, 12, Praed Mews, London, W.2.

ODEZWA KSIĘDZA BISKUPA JÓZEFA GAWLINY

Ordynariusza Polaków w Niemczech, Afryce i na Środkowym Wschodzie, oraz Opiekuna Wychodźstwa Polskiego*)

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Obowiązkiem Biskupim i miłością do Kościoła w Kraju przynaglony, zwracam się do Was, Najmilsi, z serdeczną prośbą wielkopostną:

Od dłuższego już czasu dochodzą nas wieści o coraz trudniejszym położeniu Kościoła katolickiego w Polsce. Przez samowolne zerwanie Konkordatu, przez rozwiązywanie stowarzyszeń kościelnych, niszczenie prasy katolickiej, przez zabieranie instytucji kościelnych, więzienie kapłanów, popieranie sekciarstwa i podkopywanie autorytetu Władzy Duchownej, przez stopniowe ograniczanie istotnych praw Kościoła Bożego dąży wróg do podporządkowania go sobie na ziemiach polskich.

Nie mam nawet w tej chwili na myśl projektu ustawy o konfiskacie dóbr kościelnych, aczkolwiek i ten zamiar idzie wyraźnie po tej samej linii zgnębionego rozwoju. Wiem, przecież tak samo jak Wy, że Kościół w Polsce ani w dobra ani w bogactwa nie opływał, gdyż rządy zaborcze już w XIX wieku pozbawiły go lwiej części dóbr; wiem również, że pobożność polska gotowa jest utrzymać Kościół, Biskupów i Kapłanów, pod warunkiem atoli, że Naród sam dostatecznie zapotrządkowany jest w dobra materialne, a nie tak jak obecnie, z każdym dniem ubożeje. Na nowej bowiem pańszczyźnie i na wyzysku robotnika buduje wróg swój system niewoli.

Co Polska obecnie przeżywa, jest cynicznie przeprowadzaniem i chytro maskowanym kulturkampem na sposób hitlerowski. Jest to kulturkamp totalny.

Wrogowie Chrystusa usiłują nawet rozbić wewnętrzną spójność i zwartość duchowieństwa katolickiego, zjednoczonego przez ustanowienie Boże z Ojcem św. i z Biskupami.

Głośne zaśpiewanie z „Caritasem“ wykazało dobitnie, że jego sprawcy wcale nie mają na myśli troski o

ubogich i biednych, lecz chcą siać nieufność do czcigodnego Księcia Kardynała Sapiehy i Biskupów, by podciąć ich autorytet moralny. Jeżeli kto, to Episkopat polski śmiało może spoglądać w oblicze historii, gdyż udowodnił swoją niezłomność już wtedy, kiedy komunizm Hitlerowi się wystugiwał i przez swój pakt z nim umożliwił tę wojnę, która Was z domów waszych wygnała.

Nie można, niestety, zaprzeczyć, że postępowanie wroga spowodowało pewne wyrwy w spójności wiernych. Olbrzymia jednak większość łatwo rozpoznała maskę szatańską wychylającą się z tej perfidnej gry.

Często szatan winiawiał ludziom, jako by wcale nie istniał, bo chciał działać „incognito“; dziś natomiast posługuje się on chytrem „alibi“, tj. „przybiera postać anioła światłości“ (2 Kor. 11. 14), by wmówić wiernym, jako by właśnie on i jego ludzie dbali o dobro społeczne i religijne, rzekomo zagrożone przez Kościół. Przytym głosi on cynicznie, jakoby „szanował uczucia religijne“ — a jakżeż — a w dodatku nawet wydaje dekrety „o wolności sumienia i wyznania“. „Podłość, kłam, znam, zanadto dobrze znam.“ („Wesele“, St. Wyspiański).

Zawczasu zdusił prasę katolicką, by mu maski zerwać nie mogła, by nawet sprostować nie zdołała, iż wśród ogłoszonych w prasie reżimowej t.zw. „ksieży-patriotów“ podano również nazwiska kapłanów dawno umarłych, a innych umieszczono bez ich zgody.

Usiłuje on nawet zetazyzować i podporządkować sobie Opatrzność, bo chce przecież w Jej imieniu występować. Co złym jest, nazywa dobrym — pozbawia słowa ich właściwego sensu i każe je czytać przewrotnie. Mówi o postępie, a ma na myśli podstęp. Czyż nie widzimy, Najdrożsi, trafności staropolskiego przysłowia, że „diabeł w ornat się ubrał i ogonem na Mszę dzwoni“?

Jednym słowem: Chodzi szatanowi o podkopanie Kościoła katolickiego w naszej Ojczyźnie. Ma on pewnych pomocników swoich wśród ludzi słabych, zmęczonych lub spekulantów, którzy zapominają, gdzie kończy się „tatyka“, a zaczyna konieczność wyznawania wiary. Lecz tak jak nie wolno oceniać morza po kilku rozbitych okrętach, tak też nie wolno na zdrową całość katolickiego Narodu naszego patrzeć pod kątem widzenia kilku rozbitków.

Nie ludźmy się. Najdrożsi, że te dni hłobowe są już szczytem przesładowania. Nadejdą czasy jeszcze groźniejsze, albowiem ten, co od wieczności z Chrystusem walczy, nosi mnóstwo pokus i udręk w zanadru. A przyszłość będzie dla Polski czasem nawiedzenia i próby najcięższej. Tak, jak do Piotra rzecze Pan do Narodu naszego: „Oto szatan zapragnął, aby was przesiał jako pszenicę, ale ja proszę z tobą, aby nie ustała wiara twoja.“ (Łuk. 22, 31).

Czyż więc naszym, Polaków zagranicą, obowiązkiem nie jest łączyć się z Panem Jezusem w tej modlitwie zbawiennej? Słusznie nawołuje św. Paweł: Abyśmy dobrze czynili wszystkim i modlili się zwłaszcza za „domowników wiary“ (Gal. 6. 10).

Wiem, że uczynicie to tym chętniej, żeście sami na sobie w łagrach sowieckich i hitlerowskich obozach śmierci doświadczili potężnej mocy wiary św. Bez niej przecież ogarnęłaby Was czarna rozpacz. Jej więc zawdzięczacie — i wołam Was tu wszystkich na świadków — żeście się upodlić nie pozwolili, żeście z tej potwornej udręki wyszli w blasku godności ludzkiej i chrześcijańskiej.

Tym miłsze będzie dla Was to „officium nobile“, ten szlachetny obowiązek pomocy modlitwowej dla Kościoła w Kraju, żeśmy synami i córkami Matki, którą Papież za szczyt przydomkiem „semper fidelis“, która dotąd ani na krok od

wierności Bogu i Stolicy Apostolskiej nie odstąpiła. A skoro wrogom na tym zależy, by ją od tego „związku miłości“, którego głową jest Ojciec św., oderwać, to Wy modlitwami swoimi ją wzmocnicie i tym silniej z Opoką Piotrową połączycie. Dodajcie przeto otuchy zgębnionym, przysporcie siły słabnącym, męstwa bojaźliwym. Módlcie się gorąco za naszego niezłomnego Księcia Kardynała, aby mu siły szatańskie nie zatruiły wieczoru tak jasnego i ofiarnego żywota; zanoście modły za naszego wspólnego Księdza Prymasa, który kroczy w okazaniu ducha i mocy, aby w stanowczości wiary, w czystości miłowania, w szczerości pokoru (*Ritus Consecrationis Episcoporum*) pokonał nieprzyjaciół Boga. Uproście dla wszystkich biskupów polskich moc i łaskę Ducha św. „Kto ich przeklina niech sam przeklęty będzie, kto im błogosławi, niech sam będzie błogosławiony“ (*Ritus Consecrationis Episcoporum*).

Za kapłanów naszych módlcie się niemniej żarliwie, aby nadal prawdę umiłowali, aby nikt z nich jej nie opuścił, bądź pochlebstwem, bądź bojaźnią zwyciężon, „ażby byli wodzami na drodze bojowego czasu“ (Exod. 13, 21). Ludowi waszemu wymólcie wierność, wytrwałność i światłość. Oby nadal byli „obozem w szyku silnym“, który się nie da przerazić. Oby skarb wiary i miłości do Kościoła wśród burzy, która około nich huczy, nieustraszonymi dłońmi nieśli nadal, by go przekazać pokoleniom następnym, które ich za to wielbić będą.

A jeżeli Pan w niezbadanych wyrokach swoich zażąda spośród Narodu naszego męczenników, proszę Go aby się nie załamali, ale wzmocnieni Duchem św., więzienie, deportację i śmierć na siebie wzięli ku większej chwale Bożej, który ich ofiarną krew przemieni na błogosławieństwo dla Polski katolickiej. Nie zapominajcie także o tych kapłanach i świeckich, którzy już teraz są uwięzieni.

W tym więc duchu proszę Was, Najmilsi w Chrystusie, abyscie się w czasie aż do Wielkiejnocy oddali gorącej modlitwie. Macie przecież i Wy swoich krewnych, przyjaciół i Ojców duchownych w Polsce, dziś podobnej do obłożonej twierdzy Chrystusowej. Szczególnie Wielki Tydzień, czas dramatu Bożego na Golgocie poświęćcie tym modłom chętnie. O post Was upominać nie będę, bo i tak już poszczą ci co o bożach żyją.

Czcigodnym Księżom Braciom zaś polecam, ażeby celem wypuklenia tej myśli i naszej ogólnej troski każdy z nich według swego uznania i roztropności w Niedzielę Palmową urządził Godzinę św. dla swoich wiernych i koniecznie razem z nimi w Wielki Piątek Droge Krzyżową na intencję Kraju obchodzili.

Nie pozostaniemy w tym Bogu miłym poczynaniu sami, gdyż przewodzić nam będzie Najświętsza Panna i Matka Bolesna, Królowa nasza. Ona, która całe piekło szatanów zwyciężyła, ulituje się nad naszym Narodem i pokona knowania wygnawców wieczności. Przypomnijcie sobie Częstochowę i Cud nad Wisłą, Najdrożsi!! A tak jak po Wielkopiątkowej tragedii dzieł Jej triumfu zabłysnął w chwalebny Zmartwychwstaniu Jej Syna Boga, tak też z kajdan powstanie gnębiony nasz Kraj i wyruszy ku nowym czynom Chrystusowym, albowiem Polska jest i pozostanie „semper fidelis“.

Przybądź nam, miłościwa Pani ku pomocy i wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy.

Niech Wam błogosławi Bóg Ojciec i Syn i Duch św. Amen.

Dan dnia 19 marca 1950 roku w święto św. Józefa, Opiekuna Kościoła

† JÓZEF GAWLINA
BISKUP

*) Ogłoszona z ambon w kościołach polskich całego uchodźstwa w dn. 26 marca 1950 r.

tykanie powstanie coś w rodzaju nowej Kongregacji Jedności Chrześcijańskiej, której celem byłoby badanie tego ruchu do zjednoczenia, nieraz jeszcze bardzo okrojonego wśród odłączonych chrześcijan zachodnich. Nowy Dekret już w całym Kościele nakazuje podjęcie tych badań.

Dekret bowiem zaleca także zakładanie po diecezjach centrów, wyposażonych w ludzi odpowiednio przygotowanych, centrów, w których duże dobrej woli szukające pełnej prawdy, znajdowałyby możliwość poznawania rzeczywistości katolickiej i mogły zaspakajać swe tęsknoty i za interesowania. Dotąd sporadycznie czyniła to „inicjatywa prywatna“, kursa katechetyczne, „Unam sanctam“, lub ośrodki podobne do Biblioteki Wiedzy Religijnej w Łaskach pod Warszawą, przeważnie walcząc z niechęcią i silnym krytycyzmem otoczenia. Odtąd prace takie mają być dokonywane oficjalnie, w imieniu Kościoła. Ma powstać, tu i ówdzie już praktykowana, instytucja rekolekcyj dla niekatolików.

Tu może nasunąć się pewna uwaga.

Jeśli Dekret bardzo stanowczo zabrania tzw. „communicatio in sacris“ między katolikami a nie katolikami, to znaczy udział we wszelkich ad hoc organizowanych nabożeństwach, publicznych, to jednak równocześnie zachęca do „communicatio in spiritu“: do pewnej wspólnoty w Łasce, w życiu wewnętrznym; by katolicy wychodzili naprzeciw tym, którzy szczerze szukają i niejako udzielali im przytulku w swym własnym życiu

wewnętrznym, oczywiście z wyłączeniem Sakramentów. Mogą to oczywiście czynić tylko ci, którzy sami wypróbowani i przygotowani, zdolni są do tej akcji. I którzy mają do niej autoryzację Ordynariusza.

Wreszcie Dekret mówi o duchu miłości bliźniego, o braterskiej dłoni, o wyrozumieniu, o potrzebie i mocy modlitwy i przede wszystkim siły przykładu. I należy powiedzieć, że tu właśnie wszczepia się charakterystyczny paragraf o wspólnym froncie chrześcijańskim, katolików i niekatolików, na odcinku pracy społecznej, rekonstrukcji socjalnych ideałów chrześcijańskich, obrony zdradzanych w dzisiejszym świecie też chrześcijańskiego życia rodzinnego i publicz-

nego. Tutaj Dekret nie czyni ani ograniczeń, ani rozgraniczeń. Przeciwnie, w tej akcji, prowadzonej w duchu miłości społecznej, dozwolone jest odmawianie wspólne „Ojciec nasz“, lub innych modlitw, zatwierdzonych przez Kościół.

Przypomina się tu postać amerykańskiego Kard. Gibbonsa, który u schyłku zeszłego stulecia nie odmówił wzięcia udziału na Kongresie Religijnym w Chicago. — Amerykanie, którzy po swojemu pragnęli uświetnić wszechświatową wystawę, zorganizowali, jako extra nowość, ten olbrzymi, wszechświatowy Kongres. Gibbons był na zebraniu inauguracyjnym. W bardzo uprzejmy sposób zaproponował, aby zebrani odmówili

Ojciec nasz. — „Na to chyba się wszyscy zgodzimy“, powiedział. Pod przewodnictwem Kardynała przeróżni chrześcijanie niekatolicy, buddyści, mahometanie, Żydzi, kto tylko jakąś wiarę wyznawał, odmówili, stojąc, słowa Modlitwy Pańskiej. Był to piękny i jak bardzo pasterski czyn Kardynała. Przynajmniej raz jeden w życiu ludzie tak zupełnie sobie wyznaniowo różni w sposób autentyczny zwrócili się do Boga. (Katolicy oczywiście nie mogli brać udziału oficjalnie w Kongresie). Z Dekretu widać, że Kardynał Gibbons miał rację.

Na temat tego Dekretu dałoby się powiedzieć jeszcze bardzo wiele i jeszcze nieraz przyjdzie do niego powrócić, zwłaszcza, gdy nas dojdą autentyczne odgłosy reakcji w świecie protestanckim. Trzeba jednak zwrócić jeszcze uwagę na paralelizm, jaki zachodzi pomiędzy nim a inną decyzją tego samego Urzędu. Oto Episkopat amerykański wydał katechizm dla całego kraju, w którym znalazło się wyjaśnienie, że i poza Kościołem dusze dobrej woli, o niezawinionej nieświadomości religijnej, mogą dostąpić Łaski Bożej i zbawienia. Kościół zawsze tego nauczał, a słynna formuła „poza Kościołem nie ma zbawienia“ znaczy, że i zbawienie i Łaska płyną z Kościoła, z jego promieniowania.

Otóż kiedy wspomniany katechizm się ukazał, pewien jezuita amerykański zbuntował się przeciw temu punktowi. Po nieudanych próbach doprowadzenia go do uległości, św. Officjum nie tylko że zaakceptowało ka-

techizm, lecz poddało rebelianta ostrym karom kościelnym.

Uznanie uniwersalnego działania Łaski, katolickie pasterzowanie tej Łaski nie tylko wśród katolików ale i we wspomnianej „drugiej zonie“ — oto główne zręby „Dekretu wraz z zaakcentowaniem wyłączności Kościoła, jako jedynej autentycznej Instytucji, założonej przez Chrystusa Pana. Wszystkie dusze są Chrystusowe, nie ma więc dla Kościoła dusz „cudzych“. W tego ducha uderzył nowy ordynariusz diecezji Southwark pisząc w swym liście pasterskim, że jego troska kieruje się nie tylko do „swoich“, ale ma na widoku dobro dusz tych, którzy stoją poza Kościołem widzialnym.

Zdaje się, że nadchodzą czasy, gdy Duch św. będzie pobudzał coraz więcej dusz do wyrazu chrześcijańskiej pełni, aby żywot miały i obficie miały...

Cyryl Wodziński

Rekolekcje zamknięte dla Panów

Koło św. Stanisława przy PKSU „Veritas“ zawiadamia, że w dniach od 14 — 16 kwietnia br.

w Manresa House, Roehampton S. W. 15 (ostatni przystanek autobusu nr. 30 na południe Londynu) odbędzie się druga seria rekolekcyj dla Panów. Rekolekcje przeprowadzi polski Ojciec Jezuita.

Koszta wynoszą:

z utrzymaniem i mieszkaniem — — 22/ sh.
dla dojeżdżających — — — 15/ sh

Pragniemy zaznaczyć, że dom rekolekcyjny OO. Jezuitów zapewnia znakomite warunkiskupienia i wytchnienia równocześnie.

ZGŁOSZENIA prosimy wysyłać pod adresem:

Leon Czosnowski, 21, Earls Court Sq., London S. W. 5.

Posiadamy na składzie rewelacyjną książkę

STALIN AND THE POLES

w opracowaniu b. ministra sprawiedliwości

dra Br. Kuźnierza

Stron 316 i twarda okładka.

Cena 16 sh. plus 6 d. porto.

VERITAS FOUNDATION

PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London W.2

NOWE KSIĄŻKI

JAN OSTROWSKI

KLUCZ DO FILOZOFII TOMISTYCZNEJ

Z ZESPOLENIA się współczesności z przeszłością, naukowej organizacji pracy i scholastyki — powstał elementarz filozofii katolickiej w postaci „ABC tomizmu“, napisany przez O. prof. I. M. Bocheńskiego. Nauka św. Tomasza z Akwinu to nieprzebrnialny udział w nim średniowiecza. Wyszkolona na najnowszych zdobyczach logiki matematycznej metoda myślenia oraz życie według narzuconego sobie diagramu, w którym każda godzina dnia ma swe szczególne przeznaczenie, to reprezentuje autor elementarza. Ten rygor w pracy jest jedną z tajemnic jego niezwykle wydajności twórczej, pisarskiej, nauczycielskiej, organizacyjnej, wydajności, którą, jeśli by nie wziąć pod uwagę jej samorzutności i zbożnego celu — trzeba by wręcz nazwać stachanowską.

MUNDUR I HABIT

Kto pamięta O. Bocheńskiego z czasów jego działalności duszpasterskiej i wydawniczej na gruncie 2 Korpusu we Włoszech, ten wie, że w rozkładzie zajęć jego było właściwe miejsce na wszystko: na redagowanie 7 wydawnictw, na konferencje prasowe i narady w Wydziale Kultury i Prasy, na działalność, ba! nawet na wypoczynek. Polegał on na rozmowach o nurtujących wszystkich zagadnieniach bieżących i filozoficznych, przy nieodłącznej szklance lekkiego wermutu, od którego wypicia nie wypadło się wymówić jego rozmówcom. Zawsze O. Bocheński był pełen humoru i werwy, tak iż rozmowy te nie były pozbawione ani barwy ani ferworu. Przy tym wszystkim miał jeszcze czas na napisanie książek lub broszur i pomagania innym w ich próbach pisarskich.

Gdy po wojnie wyjechał do Fryburga w Szwajcarii, aby w uniwersytecie katolickim Albertinum objąć stworzoną specjalnie dla niego katedrę filozofii współczesnej, rozkład zajęć O. Bocheńskiego niewątpliwie się zmienił, jak zmienił się i jego wygląd zewnętrzny, gdy od munduru wojskowego powrócił do malowniczego habitu dominikańskiego.

Ale wydajność ogólna zwiększyła. Do wykładów i nowych książek doszła jeszcze wyciężona działalność organizacyjna na gruncie Katolickiej Unii Tow. Filozoficznych, organizacji o światowym zasięgu, której został sekretarzem generalnym. Ograniczyć musiał od pewnego czasu bodaj tylko swą zawsze żywą i pobudzającą działalność publicystyczną. Należałoby skorzystać z tej sposobności, aby mu to wypomnieć, gdyż dzieje się to niewątpliwie ze szkodą dla ruchu umysłowego polskich środowisk filozoficznych, lub tylko filozofujących.

Właśnie na marginesie swych wielostronnych zajęć profesorskich i pisarskich, naukowych i organizacyjnych, O. Bocheński wydał swoje „ABC tomizmu“. Stało się to bodaj między jednym a drugim wydaniem jego kilku prac pisanych w oryginale każda w innym języku: francuskim, niemieckim, angielskim, lub włoskim. Zawierają one plon jego pracy naukowej w zakresie badań nad historią logiki, filozofią współczesną i szczególnie pasjonującą go od dłuższego czasu — filozofią marksizmu.

Na tym tle łatwo zrozumieć, że osoba i cała działalność twórcy autora „ABC“ jest zjawiskiem niezwykle, nawet wśród najbardziej pracowitych i najzdolniejszych uczonych świeckich, lub duchownych. Jest to zjawisko tym większe budzące podziw, że w tym nawale pracy z zasady nie ma pudła, nie ma plewy, a tylko wybitne umysły potrafią czasem dopatrzeć się jakiegoś uchybienia, czy raczej niedopatrzienia.

Dlatego od razu trzeba zastrzec się, że ta recenzja nie zamierza przybierać tonu krytycznego i doszukiwać się dziury w całym przy analizie tekstu broszurki „ABC tomizmu“. Zatrzymać się raczej pragnie na scharakteryzowaniu nie tylko osoby autora, ale i samego znaczenia tego wydawnictwa, na wyłokaniu rzeczy, które wydają się szczególnie interesujące, i wysnuciu dalszych wniosków, wynikających z jego pojawienia się.

WYCIĄG MĄDROŚCI

Ten elementarz filozofii katolickiej wydaje się w stosunku do jednego z podstawowych dzieł św. Tomasza z Akwinu być tym, czym jest staranny i sumienny plan wielkiej katedry do samej w kamieniu wykutej i całą swą świętością jaśniejącej świątyni w rozmiarach naturalnych. Pomimo nieuniknionych przy takiej pracy zniekształceń budzi pełne zaufanie, tym bardziej, że pochodzi od osoby szczególnie miarodajnej nie tylko wśród specjalistów polskich, ale i wśród tomistów w ogóle.

Sporządzenie takiego przekroju, uwydatniającego główny szkielet budowy tak olbrzymiego gmachu myśli ludzkiej, wymaga nie tylko wiedzy i sprawnych metod, ale i szczególnego daru pedagogicznego i popularyzatorskiego. Dlatego też z zadowoleniem, ale bez zdziwienia, przyjąć wypada wiadomość, że „ABC“ ma być tłumaczone na inne języki, bo można być pewnym, że będzie miało i poza kręgiem czytelnictwa polskiego należyte powodzenie.

Rozpowszechnienie się „ABC“ uwydatni tylko jego znaczenie, które nie stoi w każdym stosunku do jego małej pojemności. Tu nasuwa się następne porównanie. Ten wyciąg długich lat pracy autora nad tomizmem ma dane na to, aby zapoczątkować ruch, którego rozmiary mogą być w równej doń dysproporcji, co zasięg wybuchu do samej pojemności bomby atomowej, choć niewątpliwie o odmiennej wartości następstw swego oddziaływania.

Wobec tego, że czytelnicy współcześni są coraz bardziej otrząskani z fizyką teoretyczną, czy to dzięki badaniom atomowym, czy też pracom najświeższym o próbach ujęcia przez Einsteina klucza do budowy świata w jeden wzór, lub w układ równań fizykalnych, porównanie nasze można jeszcze rozwinąć dalej. „ABC tomizmu“ byłoby próbą ujęcia w jak najwięcej słowach istoty wielkiego kosmosu myślowego, którego szczytnym wyrazem jest dzieło św. Tomasza. Próba ta odbywa się nie przy pomocy „wyższej matematyki“, czy też czysto fachowej terminologii filozoficznej ale niemal samymi „znakami arytmetycznymi“ słownictwa potocznego.

Tymi analogiami pragnęliśmy zbliżyć Czytelnika do właściwej oceny znaczenia tej niepozornej książeczki, która dla każdego myślącego człowieka może być jednocześnie bardzo pomocną w jego rozmyśleniach, ale jednocześnie źródłem, czy początkiem wie-u nowych kłopotów, trosk i zagadnień. Bo jedno jest pewne, że na niej nie sposób poprzestać. Jak oświaty nie sposób ograniczyć do elementarza lub tabliczką mnożenia. Jest to chyba powszechna „wada“ wszelkiej „oświaty“, że rozbudza głód dalszego ciągu, rozszerzania jej i pogłębienia, gdy jest potrzebą szerszej odczuwanej, a gdy jest wytworem zwykłego snobizmu, to i wówczas rodzi jeszcze nowy snobizm.

WIELKA PRZYGODA

O tej książeczce piszącemu te słowa jest trudno mówić zupełnie bezosobście. Zbyt dużo budzi wspomnień, czy nawiązań do spraw szczególnie istotnych dla człowieka współczesnego. A jeśli sprawę jakąś uważa się za szczególnie ważną, to staje się ona osobistą w tym znaczeniu, że jest sprawą, za którą stajemy i na którą stawiamy. Otóż wśród przegod myślowych, jakie daje współczesność, w postaci pragmatyzmu, marksizmu czy egzystencjalizmu, tomizm jest niewątpliwie największą przegodą, którą można polecać największym „awanturnikom“, czy „romantynom“. Postarajmy się dać tego dowód na kilku przykładach.

Trzeba przede wszystkim pamiętać, że przyrzekając przegodę tomizm sam z niej wyszedł. Wiadomo, że św. Tomasz zaczynając pisać „Sumę“, zamierzał po prostu napisać rozszerzony podręcznik rozumowanego katechizmu, dla młodych kleryków. Gdy wziął się jednak do pracy, rozrosła mu się w rękach do rozmiarów — mówiąc językiem współczesnym — rozumowanej encyklopedii spraw ludzkich i boskich, potraktowanych z punktu widzenia teologii i filozofii katolickiej. To jądro tomizmu, jakim jest „Suma“, stało się niezamierzoną, wielką przegodą myślową swego autora.

Przebiegając kartki „ABC tomizmu“ O. Bocheńskiego, człowiek przeżywa w miniaturze cały szereg pomniejszych przegód myślowych. Mimo pewnego otrząskania się z tezami tego systemu filozoficznego raz po raz odkrywa się nowe spojrzenie lub perspektywę, nowy wniosek nieświadomiony dotychczas lub niedopowiedziany. A przede wszystkim nieoczekiwane informacje.

Tak więc „z punktu“ człowiek dowiaduje się, że tomizm istniał dawno przed św. Tomaszem, w zarodku lub źródłach, np. u Arystotelesa, oraz niezależnie od św. Tomasza — długo po nim u jego następców i komentatorów. Czyli, że tomizm jest w doktrynie św. Tomasza tym, co mogłoby się zupełnie dobrze obyć bez jego autorytetu. To nieprzyjemna niespodzianką dla wrogów średniowiecza, upatrujących w nim tylko wszeteczność i ciemnotę.

A na dobitkę dowiadujemy się, że tomizm jest najlepszą filozofią katolicką, bez której katolicyzm mógłby się jednak zupełnie dobrze obyć. Wcale nie opierając się na wierze, stara się ją wyjaśniać, użyczając swych tez teologii. Daje sobie przy tym radę wyłącznie ludzkimi siłami, obywatelując się bez objawienia. Tym zostajemy przywitani we „Wstępie“. Czyż nie jest to prawdziwa przegoda, którą w dziedzinie myśli nazywa się paradoksem.

W KRAINIE PARADOKSU

Nie brak jej w całej dalszej nauce. Tak więc w związku z realizmem okazuje się, że nauka o bycie, ontologia, wymaga umiejętności myślenia bez udziału wyobraźni. Zatem wiedzieć o tym, co istotne jest, możemy tylko wyrzekłszy się (myśląc) oglądania, słyszenia itp. Dziwne, co? A jednocześnie w nauce o bycie, jako przed-

miocie poznania, czyli epistemologii, twierdzi się, że myśl może tworzyć tylko fikcje, a poznanie nie jest twórczością, jak głosi idealizm teoriopoznawczy, ale przyswajaniem sobie bytu, zupełnie zresztą racjonalnego. Że nie ma sprzeczności w przyrodzie (choć tyle spotykamy ich w życiu). Rzeczywistość podlega prawom, choć często widzimy tylko chaos itd.

Wszystko, co poznajemy, zależy od naszych doświadczeń zmysłowych, ale wymaga poznania umysłowego. To, co abstrakcyjne, nie jest bynajmniej nierzeczywiste, wbrew temu, że tylu ludzi wierzy dziś tylko w to, co zmysłowo dotykalne i nie umie już myśleć abstrakcyjnie. Tymczasem tomizm obstał przy uznawaniu logiki, jako środka poznawczego. Dziwna... wszeteczność.

Tomizm twierdzi, że nie ma rzetelnego poznania bez nauki i filozofii, ale jedna z tych dziedzin może obywać się bez drugiej i obu nie należy mieszać ze sobą. Idąc dalej utrzymuje się wręcz, że „dyletanckimi filozofiami są, w olbrzymiej większości wypadków, rzekomo „naukowe“ filozofie, wypracowane przez specjalistów w innych dziedzinach, nie znających filozofii. Ze stanowiska tomizmu fizyk np. albo socjolog ma w filozofii równie mało do powiedzenia, jak artysta o fizyce, albo matematyk o botanice“.

O przecież nie ma dziś wybitniejszego fizyka, nie licząc pomniejszych, który by się nie stroił w piórka filozoficzne i nie wygadawał Bóg wie co np. o zagadnieniu determinizmu i indeterminizmu. Zdarza się to zresztą i filozofom, że aż nazbyt pochopnie zapuszczają się w tę dziedzinę i wyciągają pospiesznie wnioski na podstawie przejściowego stanu nauk przyrodniczych, jak to była sposobność zaznaczenia na łamach ŻYCIA w recenzji z „Filozofii bolszewickiej“ Józefa Miche (*).

Nauka jednakowoż, jak to głosi tomizm, ma w sobie bezwzględną wartość i nie jest tylko środkiem do pomnażania zbrojeń. Okazuje się, że do życia niezbędny jest rozum, a nie tylko brutalna siła. Wiedzę zdobywać musi uczony pracą i on jeden może ją utrwalić. Marzyciele i poeci mogą ją co najwyżej przeczuwać. Wieleż znakomości politycznych skłonnych jest dziś o tym zapomnieć.

Choć wszystko jednoczy się w Bogu, pluralizm tomistyczny uczy, że istnieje wielość bytów, a rzeczywistym jest to, co jest jednostkowe. Nie istnieją więc — wbrew plotkom — byty ogólne, jakkolwiek ogólność ma swą podstawę realną w rzeczach jednostkowych. W związku z tym tomizm rozwija też całą naukę o istocie i istnieniu, akcie i możliwości. Najwidoczniej dzięki jakimś zniekształceniom w tekście ta część rozważań metafizycznych nie została dostatecznie wyraźnie przedstawiona. Niewątpliwie jest szczególnie trudna.

Wymaga przedstawienia się myślowego podobnego do tego, jaki zaczął przy przejściu od rachunku skalarnego w naukach fizykalnych do rachunku wektorowego lub tensorowego. Nie mniej jest to dział szczególnie aktualny, zwłaszcza z tego względu, że ma on styczność z podstawowymi założeniami tak modnego egzystencjalizmu, głoszącego, iż istnienie idzie przed istotą, gdy tomizm głosi nieodłączność istnienia i istoty.

Z tej ogólnej teorii bytu wynikają wnioski wcale... polityczne, jak np., że człowiek jest bytem samostannym i że wbrew totalistom społeczeństwo istnieje tylko w jednostkach, a nie jakoś poza nimi lub niezależnie od nich.

W związku z nauką o teizmie dowiadujemy się, iż rozum wiedzie do poznania Boga i wykazania jego istnienia, mimo, że jeszcze tylu „rozumnych“ ludzi tego poglądu nie podziela. Ale odbywa się to nie bezpośrednio, lecz przez tzw. analogie. Cokolwiek mówi się o Bogu, mówi się

MODLITWA

GDZIEŻ ubiegnę od Ciebie, Panie, i Boże mój, choć na prawdę wciąż Ci z rąk uciekam? I gdzie się schowam od obliczności Twojej? Albowiem niebiosa Twym tronem, a ziemia podnóżkiem stóp Twoich. Po falach morskich biegną Twoje szlaki, a w podziemiach śmierci również panujesz. A jeśli dobiegamy granic i końca świata, niecnaj i to stanie się za Twoim miłosierdziem.

Panie! Wszak Ty wiesz, że grzechy nasze są wielkie. My zaś wiemy, że łaskawość Twoja wielmożna jest! Jeśli dobroć Twoja nie uśmierzy Cię, o Panie, zginiemy, — nieprawości nasze zgubią nas. Ale Ty, o Panie, nie opuszczaj nas. O Panie! Panie! Pamiętaj, żeśmy kosztowali Ciała Twego i Krwi Twojej.

Gdy uczynki każdego z nas poddasz badaniu sądów Twoich, Panie, Dzierżycielu wszechrzeczy, racz nie odwracać oblicza Twego od tych, którzy wyznają święte Imię Twoje. Ojczy i Synu i Duchu Święty Pocięzycielu zbaw nas i zachowaj dusze nasze!

Błagamy Twój niewysłowionej miłości, o Panie! Daruj nam przewinienia nasze. Otwórz nam na oścież drzwi Twojej łaskawości, Panie! Niechże w końcu przyjdą dla nas prawdziwe czasy pokoju. Racz w szczerobliwosci Swej przyjąć ku słyszeniu modlitwy

nasze, gdyż żałującym, gdyż wyrzekającym się złego. Ty drzwi otwierasz, Panie, — drzwi Miłosierdzia Twego.

Tak modlił się w IV wieku syryjski mnich, poeta, diakon i wędrownik Efreem, syn kapłana bogów pogańskich. Nie opuszczała go myśl o Sądzie, o złej doli człowieczej, o ludzkiej ułomności i niedostatku cnoty. W jego pieśniach i modlitwach zdają się już grać archaiczne trąby Sądu, tak jak je widzimy na średniowiecznych freskach lub portkach goetyckich katedr.

Lirykiem, zadumą, powagą, jakimś subtelnym niepokojem, św. Efreem zdaje się być niezwykle bliski nam, ludziom zza Karpat. Jest zarazem kolorowy i zaćmiony, jakby się w duszy chronił od zbyt silnego słońca swych ojczyznych oaz i pustyni. Ale i wiek jego dziwnie przypomina nasze czasy: Wciąż nowe konferencje, rodzące nowe podziały i coraz to inne obietnice rozkwitu, nie przynoszące owocu. A wszystko niosłoby tylko tragedię i bez nadzieję, gdyby nie było Rzeczywistością dla nas, co także było Rzeczywistością i Prawdą dla niego: „**z e s m y k o s z t o w a l i C i a ł a i K r w i P a Ń s k i e j**“. Ta jedyna Rzeczywistość wszystko zwycięża i wszystkie rzeczy odradza i wszystko czyni nowe. Dlatego tak bardzo dba Kościół, aby wierni pamiętali o Niej w okresie wielkonoctnym.

Przełożył i uwagą zaopatrzył: X. B. K.

1) Patrz nr. 23, z 19.10.1947.

w innym znaczeniu niż w odniesieniu do czegoś innego. Nie ma bezpośredniego poznania Boga przez doświadczenie lub intuicję. Z tego wszystkiego wynika, iż objawienie nie jest niemożliwe, ale nie to, aby było możliwe. Subtelna, ale ważna różnica. Bo w jej następstwie filozofii nie wolno zajmować się objawieniem, wiarą, sprawami nadprzyrodzonymi. Dlatego też filozofii lub nauki nie wolno opierać na wierze. Naprawdę, nie ma w tym nic banalnego.

PRZEKORNE SZYDERSTWA

W miarę zapuszczenia się w głąb tych dociekań — wnioski są jeden dziwniejszy od drugiego. Czytelnik zamienia się po prostu w Alicję „w krainie czarów”. „Był ma sens, historia ma sens, życie ludzkie ma sens, świat nie jest chaosem” — pisze autor. Przez ludzką przekorę chciałoby się ciągnąć ten łańcuszek, wykrzykując szyderczo: „Churchill ma sens i Stalin ma sens”. „Żadna nauka, postęp, naród, ludzkość nie jest najwyższym dobrem, ani celem ostatecznym” — choć tyłu wymaga w ich imię tyle ofiar. „Religia nie jest wyłącznie rzeczą uczucia”, zło musi się ostatecznie w dobro obrócić, przejawy porządku nadprzyrodzonego (cud) nie są niemożliwe. „Optymizm jest uzasadniony”. (Pomimo Katynia, kacetów i Jałt). Te marginesowe refleksje nie są tylko efektami retorycznymi, ale wskazują na miarę wielkoduszności, na jaką człowiek dzisiaj musi się zdobyć, aby przebrnąć przez przemijające a często tak bolesne przypadłości, i dotrzeć do sedna rzeczy.

Nie sposób mnożyć tych cytów i nawiązań. Trzeba robić coraz większe skoki po wertowanym tekście. Tu wyrwać jeszcze tezę, że można bez powoływania się na objawienie dowodzić, iż dusza jest nieśmiertelna, tam — że rozum idzie p r z e d w o l ą i uczuciem, a gdy nań zbyt wpływają, to go paca, i że Bóg nie może odebrać człowiekowi wolności woli, a fatalizm jest fałszem.

W etyce tomizmu kieruje się zasadą obiektywizmu, według którego wartość czynu zależy od przedmiotowego jego celu. Cel uświęca tylko obojętne środki, ale nie wyraźnie złe, więc śpiew, a nie kłamstwo. A przy tym nie potępia bynajmniej — jak surowy kantzizm — zadowolenia, przyjemności, czy szczęścia, które z dobrego czynu wynika, uważając je za naturalne jego następstwo. Nie żyje się, aby jeść, ale należy jeść, aby się odżywiać, z czego nie wynika, aby się trzeba wyrzekać smacznego jedzenia.

Droga do doskonałości i szczęścia wiedzie przez czyn. Ale dużo bardziej czynem jest duchowa kontemplacja, aniżeli beźmyślne macanie rekami i nogami, lub mielenie językiem. Toteż celem doczesnym człowieka jest rzetelna kultura. — Jak mało ludzi bywa dziś mimowolnymi tomistami!

Personalizm tomistyczny, uznający pierwiastkową wartość jednostki osobowej, odrzuca teorie przypisujące społeczeństwu wyższość nad osobą, jednostką. A jednak społeczeństwo jest bytem realnym, odmiennym od sumy osób, które się na niego składają. Zresztą sama natura człowieka jest społeczna. Nie ma człowieka poza społeczeństwem. Dobro człowieka zależy od dobra społecznego. Ale nie ma etyki społecznej, bo każda etyka jest społeczna. Społeczeństwo jest środkiem służącym osobie, a nie odwrotnie (Słuchajcie, słuchajcie...).

Praca nie jest towarem, ani wolnym, jak chcą liberałowie, ani racjonalnym, jak chcą socjaliści. Najlepszą formą zarządu dobrami gospodarczymi jest własność prywatna. Odrzuca się teorię o wszechwładzy i wyższości państwa nad innymi typami społeczeństw. Filozofia może zajmować się społeczeństwem międzynarodowym, ale nie Kościo-

łem, który należy do kompetencji teologii.

Nie mniej Kościół nie wypowiada się zdecydowanie w sprawie, jaki ustrój społeczny jest najlepszy. Dlatego między wiernymi mogą być daleko idące rozbieżności. Tomizm zresztą wszystkiego nie rozwiązuje, na wszystko nie odpowiada, choć odpowiedź może w sobie zawierać. Tym bardziej nie na wszystko można znaleźć wyjaśnienie w „ABC tomizmu”. Czyżby z tego miały wynikać jakieś ujemne wnioski dla elementarza? Bynajmniej.

MIEDZY SCYLLĄ I CHARYBDĄ

Niewątpliwie w ostatnich czasach, zwłaszcza powojennych, wielu ludzi odczytało się filozofowania, jeśli przez to rozumie się oderwane od spraw codziennych zastanawianie się nad sprawami zasadniczymi. Pomimo to w tej sytuacji człowieka wykształconego zawodowo atakują jednocześnie z dwóch stron przeciwnymi do siebie — filozofie — w sposób dość demagogiczny reklamując swe powaby. Marksizm — poprzez wszystkie przejawy komunizmu i egzystencjalizm — głównie poprzez właściwą sobie literaturę. Oba zwodnicze majaki, dzieci koniunktury historycznej, przylegają w sposób urzekający bądź do fikcji ustrojowych państwa totalistycznego, bądź do rozpaczliwego rozbitcia wewnętrznego człowieka, do świadczonych przez wojnę, niepewności, gwałtu i zdradę wszelkiego rodzaju i, na miarę rzadko spotykaną w dziejach.

Nie więc dziwnego, że w tej sytuacji człowiek potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek poglądu na świat, systemu filozoficznego i religijnego wpływającego nie z kompromisowych pobudek życiowych, ale z rzetelnej woli szukania prawdy, stałej, niezmiennej na tyle, na ile nie zmienia się istota rzeczywistości, choć na pozór panta rei (wszystko płynie).

Posiadanie takiego systemu praw jest również nieodzowne, jako swego rodzaju układ odniesienia, pozwalający również i na właściwe zrozumienie tych wspomnianych wyżej, chwalebnych, cząstkowych systemów uwzględniających bądź tylko materialną (marksizm), bądź tylko raczej zmysłową (egzystencjalizm) stronę bytu.

System tomistyczny, zwłaszcza dla wierzącego katolika, nadaje się szczególnie na taką ostoję myślową. Ma w sobie ten złoty umiar, godzący dość odległe stanowiska myślowe i dziedziny spraw oraz poglądy odmiennej natury. Ten umiar wyraża się z dogmatyką kościelną, a jednocześnie wyrwał słowa podziwu, czy nawet swoistego uznania ze strony zaciekłych i jednostronnych materialistów z obozu marksistowskiego z Leninem na czele, pomimo, że zdawali sobie sprawę z jego przeciwnej im siły.

Jest to więc doskonała busola dla żeglujących po wzburzonych falach współczesności i starających się przepłynąć pomiędzy Scyllą zupełnego zwątpienia, a Charybdą bezbożniczego fanatyzmu. Niezależnie więc od założeń hierarchii poleca on się sam swym oddziaływaniem, zataczającym w ostatnich czasach coraz szersze kręgi. Wstępem, wprowadzeniem do niego jest „ABC tomizmu” O. Bocheńskiego, praca w swoim rodzaju doskonała, ale skromna w swej realizacji i zamierzeniach autora. Dlatego też mniej może może mówić o sobie, co o przedmiocie swych rozważań.

Mówiąc o „ABC” myśl sama ciągle skręca do „tomizmu”. A on znów wiedzie w pierwszej linii do wielkiego dzieła św. Tomasza: „Sumy”. Dlatego też należy odnieść się do niego, jako do źródła, co jest zresztą zgodne z podstawowymi intencjami autora naszego elementarza.

Z POWROTEM DO ŚW. TOMASZA

We wstępie do swojego „ABC” zaznaczał O. Bocheński Czytelnikowi, mówiąc o zawartym w nim sformułowaniu „...niech go zachęca do poważniejszego studium tomizmu”. Dając zaś na końcu wskazówki dydaktyczne, jak to uczynić, zaleca studium różnych dzieł i komentarzy. Cóż, kiedy w bibliografii musiał zamieścić takie zdanie w dziale „Tekst Sumy teologicznej”: „Polskiego przekładu nie ma”.

Nie sposób jednak zapomnieć następujących zaleceń:

„Cała praca powyższa — pisze O. Bocheński pod koniec swego „ABC” — ma za cel umożliwienie początkującemu czytanie tekstu św. Tomasza w oryginale, albo w dobrym tłumaczeniu (istnieje np. poprawny przekład obu „Sum” w języku angielskim). Kto to zdobył, ten odkrył tym samym olbrzymią dziedzinę, z której czerpać będzie w ciągu całego życia w codziennej lekturze radość i siłę duchową. Trzeba należeć do tych, którzy tego zaznali, aby zrozumieć, czym to jest i jak trud konieczny do otwarcia tomizmu przed nami — stokrotnie się opłaca”.

Więc nie wystarczy, ani samo „ABC”, ani bibliografia o bibliografii, zwłaszcza nieistniejących tłumaczeń, ani wstępne prace ogólne, ani studiowanie dzieł o realizmie, pluralizmie, teizmie, hylemorfizmie, etyce i personalizmie, i wszystkich innych możliwych jeszcze izmów, niewymienionych w spisie rzeczy, jeśli Polakowi, chcącemu to osobiste ob-

szarych w twórczości Dickensa i wydobyciu na światło dzienne mechanizm twórczy pisarza. Nawet potknięcia autora „Klubu Pickwicka”, jak na przykład zbyt sentymentalne passusy w jego powieściach są wynikiem osobistych konfliktów i niepowodzeń w życiu uczuciowym.

Autor biografii kładzie szczególny nacisk nie niezwykle silne napięcie potencji twórczej Dickensa. Pod koniec swego życia był on wprost opętany potrzebą wyrzucenia z siebie twórczych kompensacji tkwiącego w nim głęboko strachu przed życiem i poczucia winy. Jak wiadomo Dickens był nieszczęśliwy w życiu osobistym i rodzinnym. Małżeństwo jego z Kate Hogarth nie było dobrane; przez długie lata autor „Dawida Copperfielda” kochał się platonicznie w siostrze swej żony Inna wielka, dziecięca miłość do piastunki Mary Weller zdecydowała wiele późniejszych przeżyć osobistych i postaci w książkach Dickensa. Na jej pamiętkę ochrzcił nazwiskiem Weller jedną z najwspanialszych kreacji swego pióra — służącego pana Pickwicka, Sama, któremu dał za żonę dziewczynę imieniem Mary. Dickens miał szczególną predykcję do symboliki imion, które czerpał z kręgu własnych przeżyć uczuciowych.

Zaniedbywanie małego Karola przez rodziców i jego smutne dzieciństwo zabarwiły całą niemal twórczość pisarza współczuciem dla biednych, przesładowanych, dla sierot i zaludniło jego powieści legionem żywych, budzących współczucie postaci.

Sledzenie życia wielkiego pisarza, wrastającego w jego książki jest pasjonującą przygodą, która ofiarował czytelnikom Dickensa J. Lindsay.

W ŚWIECIE KSIĄŻEK

O KSIĄŻCE J. BURNHAMA

„Public Opinion” tygodnik lewego odłamu Partii Pracy zamieścił pt. „A Shocking Book” gwałtowną krytykę książki amerykańskiego pisarza Jamesa Burnhama „The Coming Defeat of Communism”. Z tej, jak na angielskie stosunki, bardzo nierozczepionej i pełnej irytacji recenzji (podpisanej przez H. Hutchinsona) bije bezradność wobec problemów rosyjskich i zwykły strach przed Moskwą. Zaraz obok tego artykułu, broniącego namiętni Rosji przed stanowczymi posunięciami proponowanymi przez Burnhama, (który woła o zjednoczenie i uzbrojenie wszystkich sił antybolshewickich na świecie), jakiś chochlik redakcyjny umieścił reprodukcję dowcipnego afisza Uniwersyteckiej Federacji Dobroczyńców dla Zwierząt, przedstawiającą malutkiego człowieka, który siedzi na jajkach w malutkim gniazdku i olbrzymiego ptaka typiącego nań niechętnym okiem. Z początku pomyślałem, że niebezpieczne ptaszysko ma przedstawić potężnie wydetą Rosję, a człowieczek autora krytyki p. Hutchinsona. Dopiero podpis pod ilustracją objaśnił mnie, że afisz propaguje prawa ptaków do spokojnego wysiadania jajek na wiosnę. Różowa „Public Opinion”, tak troskliwie opiekująca się ptakami, zapomina o takim drobiazgu, jak miliony ludzi za żelazną kurtyną, wysiadujące swój twardy los w więzieniach i łagrach sowieckich.

PRZEDHISTORYCZNE MALOWIDŁA

Malowidła pierwotne znalezione w jaskini Lascaux we Francji zostały ostatnio starannie sfotografowane przez Fernanda Windelsa i ukazały się w jego doskonałej książce pt. „The Lascaux Cave Paintings”, wydanej przez firmę Faber and Faber. Książka zawiera także relację ks. Henri Breuila, który odkrył malowidła, przedmowę C. F. C. Hawkes'a i objaśnienia A. Leroi-Gourhara. Przy opracowaniu dzieła i dokonaniu zdjęć w jaskini pomagała Annette Lamington.

Technika nowoczesnej fotografii oddała wielkie usługi historii sztuki. Windels dokonał również zdjęć barwnych oraz zdjęć promieniami infraczerwonymi, wykrywając warstwy malowideł nakładanych na siebie.

Jaskinia Lascaux jest obszerna i bardziej nadawała się na galerię obrazów z ery Paleolitu niż wąskie i niedostępne tunele, w których poprzednio wykryto malowidła prymitywnego człowieka. Poszczególne komnaty tej jaskini są duże, co daje możliwość oglądania w niektórych miejscach zespołów malowideł. Charakterystyczną cechą tej sztuki jest jednak zupełna obojętność artysty prymitywnego na efekty dekoracyjne jego sztuki. Nie ma żadnych danych, aby ówczesni malarze wybierali miejsca pod malowidła w taki sposób, by można je było łatwo oglądać. Przeciwnie, malowidła późniejsze były kładzone wprost na wcześniejsze, choć obok było wolne i wygodne miejsce do malowania. Słynny obraz zranionego bizona został namalowany na ścianie głębokiej kamiennej studni, do której trzeba było schodzić po drabinie lub spuszczać się na linie. Fakty te nasuwają przypuszczenie, że proces malowania miał znaczenie obrządku religijnego o charakterze magicznym, który musiał się odbywać w określonych warunkach.

F. Windels opisuje w związku z tym film naukowy, nakręcony w siedzibie jednego z dzikich szczytów australijskich, ilustrujący ceremonie religijnej polegającej na dekorowaniu jaskini przez czarownika, względnie

kapłana. Ruchy jego są rytualne, a malowaniu towarzyszą tańce religijne i śpiewy.

Jednocześnie ukazała się mniejsza, także ilustrowana książka Alana Houhona Brodricka pt. „Lascaux”. Autor omawia malowidła w Lascaux w zestawieniu z obrazami znalezionymi w Altamirze. Książka ta, wydana przez firmę Lindsay Drummond zawiera 48 stron ilustracji. Cena pierwszej książki — 42 sz., drugiej — 15 sz.

NOWA KSIĄŻKA O KOŁYMIE

Wyszła w Zurychu książka o Kołymie pt. „Elf Jahre in sowjetischen Gefängnissen und Lagern”. Autorka, Elinor Lipper, Holenderka, udała się w latach trzydziestych do Moskwy jako komunistka-idealista i padła ofiarą jednej z czystek. Pracowała w obozach jako lekarka.

M.in. opowiada ona o wizycie Henry Wallace'a, który wróciwszy stamtąd z krótkich odwiedzin, zaczął się „pokojową pracą” na północy. Szczególnie zachwycała go 350-kilometrowa droga prowadząca z Magadanu na północ, zbudowana w rzeczywistości przez więźniów i usiana ich kośćmi. Podobną mu się gubernator Nikiszow, ten sam, który według relacji p. Lipper pedził bliskich śmierci więźniów do kopalni złota, gdzie ginęli, lub zamykał za byle co w „areszcie”.

Gdy Wallace miał przybyć do Kołymy pojawiły się wśród więźniów pogłoski, że Sowiety zamierzają oddać kopalnie Stanom Zjednoczonym za pomoc, uzyskaną podczas wojny. W ciągu nocy znikły wieże strażnicze na trasie podróży gościa, by nie psuć idylli. Więźniów przez trzy dni nie wyprowadzano z obozów, a na wystawach sklepowych w mieście zjawili się obficie towary, których jednak nie sprzedawano.

Po odcierpieniu kary Kołymę mogą opuścić tylko więźniowie, którzy przekroczyli 50 lat, uznani zostali za inwalidów i nie wykonują zawodów potrzebnych jak lekarze, inżynierowie, rzemieślnicy itd. Niemcy nadwożący i niemieccy Żydzi po zwolnieniu muszą pozostać jako „koloniści”. W latach 1939/40 przybyli do Kołymy Polacy i siedzieli tu aż do amnestii w r. 1941. Po nich zjawili się zesłańcy z krajów bałkańskich, oraz ci, którzy samowolnie zmienili miejsce pracy. W latach 1944/45 przywieziono wielu Niemców, oraz Rosjan, którzy byli w niewoli niemieckiej lub na robotach w Niemczech. Na Kołymie osadzono przymusowo tysiące młodych Łotyszów i Litwinów. Kobiet jest tak mało, że gdy którąś zwolnią z obozu na osiedlenie, przybywają tłumnie koloniści, proponując małżeństwo, przy czym nie ma żadnego znaczenia jej wygląd, ani że jest o 20 lat starsza od reflektanta. (I.P.)

KSIĄŻKA O DICKENSIE

Miłośnicy Karola Dickensa mają możliwość zapoznać się z jeszcze jedną biografiją tego pisarza pióra Jacka Linsdaya („Charles Dickens: A Biographical and Critical Study”, Dakers, 18 sh.). Jest to bardzo obszerne i gruntowne studium, napisane przy zastosowaniu całej aparatury współczesnej wiedzy psychologicznej. Sprawozdawca literacki tygodnika „Public Opinion” (który ostatnio znacznie rozszerzył swój dział kulturalny, podwyższając cenę z 3 d na 6 d.) R. L. Mégroz pracę tę ocenia jako pierwszą wyczerpującą i całkowicie zadowalającą książkę o Dickensie — człowieku i pisarzu.

Lindsay — w przeciwieństwie do dotychczasowych biografów — pokazuje w swej książce osobiste motywy we wszystkich prawie tematach poru-

cowanie z tekstem „Sumy” odbywać w języku ojczystym, nie można będzie w czasie możliwie najkrótszym dać do ręki właściwego przekładu.

Po pierwszym kroku uczynionym przez „ABC tomizmu”, przysła koleją na powiedzenie dalszego ciągu alfabetu — przez przystąpienie do opracowania i wydania stopniowo tłumaczenia polskiego najważniejszych części głównego dzieła św. Tomasza. O tym, jak tego dokonać, trzeba by przy innej sposobności napisać. Jedno wydaje się pewne, iż najmniejsza próbka w tej dziedzinie byłaby chyba najlepszym rewanżem uczynionym O. Bocheńskiemu za rzetelne rozniecenie zainteresowania tomizmem wśród Polaków.

Jan Ostrowski

Już wyszła z druku
KSIĄŻKA KTÓRĄ POWINIEN
PRZECZYTAĆ KAŻDY
MYŚLĄCY POLAK
I.M. BOCHEŃSKI O.P.

ABC TOMIZMU

Pierwsza w języku polskim próba przedstawienia elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów, kreśląca system i kierunek myśli oraz rozumnego działania. Nakładem Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2. CENA 3/- plus 6 d za porto

Już wyszło z druku II wydanie poprawione i uzupełnione broszury

X. Prof. M. Sopoćki

MIŁOSIĘRDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

(Pierwszy nakład rozszedł się całkowicie w ciągu niespełna miesiąca).

Broszura zawiera rozprawkę o tajemnicy Miłosierdzia Bożego, opis objawień Miłosierdzia bożego, które miała S. Faustyna Kowalska, jej życiorys, zestawienie niektórych łask, uzyskanych za jej wstawiennictwem, i t.d. oraz modlitwy do Miłosierdzia Bożego, 2 litanie, i t.d.

Cena wraz z przesyłką 1/9 sh

JAN TOKARSKI

WIECZORY TEATRALNE

KWATERA NAD ADRIATYKIEM

Teatr Dramatyczny im. J. Słowackiego w Ognisku Polskim w Londynie: „Kwateria nad Adriatykiem“, komedia w 3 aktach Napoleona Sądka. Reżyser: L. Pobóg Kielanowski. Dekoracje: Jan Smosarski.

M IJA już niemal pół wieku, odkąd spod szeleszczących dębów Kensington Gardens „poszli razem w nieznaną świąt“ Adam Wayne i Auberon Quin, czysty fanatyk i czysty satyryk, jeden widzący całą dramatyczną powagę życia, drugi traktujący je jako żart, jeden uwielbiający te same rzeczy, które drugi wyśmiewał. Poszli — jako jeden człowiek a równocześnie jak matka i ojciec nowego świata, w którym nie będzie już realnego przeciwieństwa „pomiędzy śmiechem a szacunkiem“, pomiędzy groteską a powagą, pomiędzy farsą a dramatem. „Gdy nadejdą dni ciemne i straszne, obaj — ja i ty, jesteśmy niezbędni czysty fanatyk i czysty satyryk... Śmiech bowiem i miłość są wszędzie. Katedry, budowane w wiekach, które wielbiły Boga, pełne są bluźnierczych grotesk. Matka bezustannie śmieje się z dziecka, kochanek śmieje się bezustannie z kochanki, żona z męża, przyjaciel z przyjaciela. — Auberonie Quin! Zbyt długo byliśmy rozdzielni: chodźmy razem... rozpocznijmy nasze wędrówki poprzez świat. Jesteśmy bowiem jego dwoma składnikami istotnymi“.

Pamiętając, że piszę dla rodaków, zawsze uroczystych jak waltornie, nadętych, celebrujących swą kosmiczną ważność, przemawiających z podniosłym patosem o sprawach najbliższych, załatwiających cały ból świata napuszonym frazesem, bo to o n i mówią, dostojni nudziarze, zawsze ze strachem zabieram się do pochwały prostego żartu i śmiechu. Znow ktoś się obrazi, że „w takich czasach“ pismo katolickie głosi etyczną potrzebę hucznych śmiechu i bezinteresownej zabawy. To też przy podobnych okazjach lubię się zastanówić, jak pan Zągłoba Rochem Kowalskim, jakimś potężnym autorytetem. Parę razy z tego miejsca cytowałem z Secunda Secundae św. Tomasza jego tyle dobrych słów dla potrzeby odprężenia, zabawy, która nie ma innego celu „nisi delectationem animalem“, aniżeli rozrywki, nie mającej zaraz na widoku wielkiej „służby narodowi“ ani wszelkim innym samymi wersalikami pisanym ideałom, dobrych słów, na temat urody zwyczajów towarzyskich, słuchania i opowiadania dowcipów. św. Tomasz widzi w zabawie i radości życia, tak zgodnie z resztą z epoką średniowiecza i jak przystało na brata poety, który śpiewał w swych canzonach miłość, rozstania i powitania — odłask ładu wewnętrznego i cnot wewnątrznych. Ale jakoś rodacy nie pozwalają się przekonać. Dzisiaj więc uciekłem po pomoc do Chestertona. Nie jestem jednak pewien, czy i on pomoże mi w przekonaniu Czytelników, że nie ma na świecie rzeczy mniej poważnej a bardziej pobudzającej do śmiechu, niż widok człowieka, który traktuje siebie zbyt serio; w przekonaniu, że właśnie „takie czasy“, takie zło, tak tragiczne, nadają się szczególnie dla propagandy żartu i radości. Nie trzeba bowiem o tym przekonywać ludzi w tak zwanych dobrych czasach. Wśród zdrowej społeczności, mówi Chesterton, nie ma istotnego przeciwieństwa między żartem a uwielbieniem, między groteską a patosem.

Niech mi Czytelnicy wybaczą, że raz jeszcze zacytuję św. Tomasza, którego dla jego afirmacji życia Dante z miłością nazywa „il buon fra Tommaso“. Zacytuje tym razem fragment z jego „Komentarza do Izajasza“: „Niemożliwe jest oddawać się tylko działaniu i kontemplacji, jest rzeczą konieczną przeplatać (a-

godzić) powagę życia wesołością i rozrywkami, aby nie przygasić ducną zbyt wielką surowością i aby potem człowiek mógł sprawniej wykonywać dzieła cnoty“. Słyszycie? — Tak pisze św. Tomasz, o którym współcześni, wielcy i mali, święci i bardzo świeccy, twierdzili, że większego mu świętością i umysłem już świat nie ujrzy; święty, do którego odniesiono słowa, napisane przez Erazma z Rotterdamu o Tomaszu Morusie: Omnium horarum homo, człowiek wszystkich godzin, człowiek na wszystkie czasy.

Lat temu 1900 siedział w więzieniu rzymskim człowiek, który i przed tym zasnął ciemnie obficie, bity i w śmiertelną częstokroć, który od Żydów wziął po pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej, trzykroć był bity różgami, raz był kamienowany, trzykroć się z okrętem rozbił, przez dzień i noc był na głębiny morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, od pogan, w niebezpieczeństwach na mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, na morzu, między fałszywymi braćmi, w pracy, w kłopotcie, w niespaniu częstym, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagoci. I ten człowiek pisze teraz z więzienia list, w którym czytamy: Gaudete, semper gaudete et iterum dico vobis, gaudete: Cieszcie się, zawsze się cieszcie i raz jeszcze mówię

wam — cieszcie się! To św. Paweł, a ten fragment jego listu czyta nam Kościół — w okresie Adwentu.

* * *

Po tym wesołym wstępie o rzeczach poważnych pragnę powiedzieć kilka zdań poważnych o rzeczy wesołej. Mianowicie o świetnym epizodzie scenicznym Sądka „Kwateria nad Adriatykiem“. Jeśli prawdą jest, że śmiech to zdrowie, Napoleon Sądek jest najznakomitszym lekarzem emigracji. Na „Kwaterze“ śmiech łączy niemal bez przerwy.

Ale i Sądek czuł się zmuszony złożyć ńold banałowi i polskiej pompatyczności. Zamiast po prostu nazwać swój epizod po imieniu: farsa, straszyl nas w podtytule, że to komedia. Owszem, jest parę takich momentów, kiedy ta czy inna postać, zagapi się i pospaceruje na deski opera seria. Bywają w Italii takie chwile przytłumienia światła, świetlistych zasłon, zwolnień rytmu, że człowiek może wpaść w pokusę żłudy, aby brać siebie w niezgodzie z prawdą, poważnie. Ale słońce świeci tak bezczelnie, rzeczy są tak jawne, że zamglenie mija i świat ukazuje się we właściwych proporcjach. Cóż to za przesąd, aby wstydzić się farsy, zwłaszcza tak świetnej farsy, w której na domiar dobrego, tyle jest prawdziwego sentymentu! Farsa, dobra farsa, to rzecz arcyradka w polskim pisarstwie scenicznym,

aby ten radosny fakt skrywać pod korzec.

Żeby za jednym zamachem skończyć z pretensjami: Na cóż ta włoszczyzna, którą od czasu do czasu dukają w tej sztuce — Włosi? Zdają sobie sprawę z „życiowego“ jej powodu. Autor chciał przy tej pomocy ewokować wśród swych widzów nastroj i przypomnienie tej wielkiej przygody, jaką była Italia na drogach wojska polskiego. Sądę, że to niepotrzebny chwyt. A jeśli autor był innego zdania, były sposoby bardziej logiczne i bardziej sceniczne, aby włoski w sztuce nie tylko uzasadniał się, ale i dostarczył widzowi nowej uciechy. Chodzi mi też o tych Włochów. Oczywiście byłoby dowodem braku poczucia humoru spierać się z Sądkiem o to, dlaczego reprezentantem męskiej i wcale nie brzydszej połowy włoskiego narodu uczynił tak nieprawdopodobną figurę, jak Marcello. Przez to jednak zmniejszył nie tylko proporcję rzeczy, ale i obniżył sukces poręcznika, Marcello nie był przecież żadnym konkurentem. To jednak także — cnota umieć stworzyć wielkiego przeciwnika i — dbać o styl jego wielkości! Jeśli już nie dla czego innego, to dla prostego wyracowania, aby przez poníženie go, nie poniżać siebie samego. — Napisał kiedyś Nowaczyński: Pomawiają mnie, że nie uznają wielkości Piłsudskiego. Ależ to nie prawda! — Przecież to ja jestem jego przeciwnikiem.

Ale to nie przeszkadza w powtórzeniu raz jeszcze, że jesteśmy winni Napoleonowi Sądkiowi nie tylko podziwi i uznanie ale i społeczną wdzięczność. Nawiasem mówiąc, ponieważ „Kwateria“ jest sztuką nagrodzoną przez sąd konkursowy Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, część naszych podziękowań kieruje się pod adresem jury. To jednak nie za częste są wypadki, aby życie potwierdziło trafność wyników konkursu.

Sztuka została zagrana świetnie. Z braku miejsca trzeba poprzestać na tym hurtownym przysłówku. Reżyser dyr. L. Kielanowski wyposażył całość w dobry ruch, choć można by się z nim sprzeczać o niektóre sytuacje i o ustawienie roli Marcello. Wieczór był triumfem Z. Szerby Blichewicz, M. Szukówny, F. Karpowicza, B. Przyłuskiego, B. Reńskiej i B. Ostrowskiej.

Dekoracje wyraziście oddawały nastroj tej kwatery nad Adriatykiem, którego modre płachty widać za oknami domu Scalpi. Pragnę tu zdradzić widzom, że chyba nie ma wśród dekoratorów teatralnych in universo drugiego, który miałby równe Janowi Smosarskiemu tytuły do rozprawienia się na płótnie z tym morzem bajecznie kolorowym. Smosarski poznał je dosłownie — do samego dna... Ledwośmy go przy pomocy dwu lekarzy przywrócili znowu pomiędzy żywych...

Jan Tokarski

Z SALI ODCZYTOWEJ

»Materializm i idealizm a konflikt Zachodu ze Wschodem«

W ramach wykładów Społeczności Akademickiej USB prof. dr W. Sukiennicki wygłosił ostatnio odczyt pt. „Materializm i idealizm a konflikt Zachodu ze Wschodem“. W starannie przygotowanym (na piśmie) wywodzie prelegent zanalizował na przestrzeni wieków znaczenie wymienionych w tytule pojęć, rozgraniczając terminy filozoficzne od powszechnie (i błędnie) używanych w życiu codziennym określeń „materialista“ i „idealista“. Prof. Sukiennicki sięgnął do pięknych tekstów Platona, omówił względny realizm św. Augustyna i syntetyczną naukę św. Tomasza, który połączył w jedno poglądy średniowiecznych realistów, nominalistów i konceptualistów, następnie przeszedł do Kartezjusza, Locke'a i Berkeley'a, Kanta i Hegla, aby wreszcie zanalizować równie starannie wywodzącą się od Demokryta myśl materialistyczną, przystąpić do konkluzji końcowych. Sens wywodów prelegenta można by ująć w następujące punkty: 1) rozwój myśli ludzkiej zataił różnice pomiędzy pierwotnymi, czystymi logicznie i filozoficznie kierunkami materializmu i idealizmu (np. Lenin, uwzględniając teorie kwantów i traktując pojęcie materii niezmiernie szeroko zataił granice pomiędzy energią i materią, między duchem i ruchem i w pewnym sensie uodpornił doktrynę komunistyczną na ataki spirytualistów); 2) przeciwstawianie „materialistycznego“ Wschodu „idealistycznemu“ Zachodowi jest niebezpiecznym, odbiegającym od prawdy uproszczeniem (czego m. in. dowodzi fakt, że odróżniający rewolucjonści Dostojewskiego i bezpłodni, niezdolni do czynu bohaterowie Woszczarowa — jak Ablamow — lub handlarze martwych dusz Gogola to przecież, w kategoriach filozoficznych, najczystszej krwi idealisci); 3) istotna antynomia komunistycznego Wschodu i Zachodu sprowadza się do przeciwstawienia: ateizm — chrześcijaństwo.

Można by dodać, że nawet to ostatnie przeciwstawienie nie jest niestety, zupełnie ściśle, (przynajmniej w sensie praktycznym), jeśli się weźmie pod uwagę, że Stany Zjednoczone są na pół pogańskie, a chrześcijaństwo takiej np. Wielkiej Brytanii jest bardzo problematyczne, nie mówiąc już o krajach kontynentalnych. Na marginesie interesującego wywodu prof. Sukiennickiego, który

miał tę wadę, że jak na wykład uniwersytecki był zbyt encyklopedyczny i ogólnikowy, a jako odczyt za trudny dla słuchaczy bez przygotowania filozoficznego i za bardzo przeładowany, warto się zastanowić nad programem działalności Społeczności Akademickiej USB.

Jest rzeczą uderzającą, że wykłady tej instytucji nie zdobywają sobie nowych, zwłaszcza młodych słuchaczy: widuje się na nich stale ten sam komplet wielce szanownych, nieco starszych osób. Wydaje się nam, że Społeczność Akademicka oddałaby większą usługę społeczności emigracyjnej w Londynie, gdyby ułożyła program popularno naukowy, stwarzając coś w rodzaju uniwersytetu powszechnego, który by mógł zaspokoić istniejący wśród młodzieży i ludzi w średnim wieku pęd do samokształcenia. Nurt czysto naukowy można by wtedy skierować na posiedzenia Towarzystw Naukowych, jak to się dzieje na wykładach z różnych dziedzin nauki wygłaszanych w gmachu Polish Research Centre.

DZIENNIKARZ A HISTORYK

Polskie Towarzystwo Historyczne urządziło red. S. Cat-Mackiewiczowi odczyt pt. „Dziennikarz a historyk“. Na tle naszego, dość szarego środowiska emigracyjnego Mackiewicz jest zjawiskiem tak swoistym i oryginalnym, że każde jego publiczne wystąpienie jest wydarzeniem interesującym i godnym przeżycia i to bez względu na to, czy w danym przypadku zgadzamy się z ryzykownymi niekiedy, ale zawsze błyskotliwie przedstawianymi tezami tego fenomenalnego zagończyka dziennikarstwa. Tym razem postawienie przez Mackiewicza znaku równania pomiędzy historykiem i dziennikarzem wywołało sprzeciw paru dyskutantów, jak prof. Kukiel, dr Piszczkowski lub dr Weintraub. Także twierdzenie Cata, jakoby Polska Złotego Wieku nie była bynajmniej tolerancyjna i że dopiero tolerancyjne, wolteriańskie teorie osiemnastowieczne za barwiły naszą, niezbyt liberalną przeszłość nieścisłą interpretacją historyczną — spotkało się z weryfikacją uczonego grona zebranych na odczyty specjalistów. Tak, czy owak impreza była udana i zapładniająca: przekorne i wybuchowe umysły typu Mackiewicza są sobą, a może szczyptą pieprzu, pobudzającą umysłowe trawienie.

Wieczór aktora

Londyńskie przedstawienie zbiorowe w teatrze „Scala“, zatytułowane „Dzień Aktora“ daje okazję do refleksji ogólnych na temat teatru na emigracji.

Przed wszystkim rzuca się w oczy dorywczość wysiłków i małe postępy w rozwoju artystycznym poszczególnych jednostek. W dużym stopniu winne są tu warunki: konieczność występowania na bardzo małych scenkach, przed niewybredną publicznością. Ołbrzymia większość naszych aktorów gubi się po prostu na prawdziwej scenie normalnych rozmiarów i nie opanowuje głosowo widzów. Tylko starzy aktorzy — jak Tom, Lawiński, czy Jarossy — a spośród młodszych Tola Korian, Borucki i Krajewski — byli słyszani w dalszych rzędach teatru „Scala“. Braki w dykcji są stanowczo zbyt częste. Nasuwa się myśl, że ZASP powinien pomyśleć o doszkalanu ak-

torów, rozbudzać w nich pęd do poważnej pracy nad sobą, umożliwiając ćwiczenia praktyczne.

Co się tyczy samego wieczoru, to należy żałować, że skomponowano go zbyt jednostronnie, za bardzo rewiewo i to jeszcze ze słabszych i słabo wykonanych numerów. Chyba byłoby słusznym pokazać także jakieś fragmenty dramatyczne z prawdziwego zdarzenia. Mimo zapowiedzi w ogłoszeniach członkowie zespołów „Teatru Aktora“ i „Komedii“ nie wzięli udziału w spektaklu, zbyt mało pokazano dobry młody narybek.

Aktorstwo polskie na emigracji wymaga od społeczeństwa i prasy poparcia i reklamy (potrafi ją zresztą robić także we własnym zakresie). Ale w zamian powinno dawać uczciwą pracę nad sobą i postępować fair wobec publiczności. Niestety, nie zawsze wywiązuje się z tych zobowiązań.

Polecamy broszury religijne

- NABOŻEŃSTWO WIELKOPOSTNE, Pieśni — Gorzkie żale — Droga Krzyżowa 5 d
- NOWENNA I KORONKA DO ŚW. ANTONIEGO Z PADWY, Wydanie 6 (Niepokalanów) 6 d
- NOWENNA DO ŚW. JUDY TADEUSZA, Apostoła, Patrona w rzeczach trudnych i beznadziejnych, Wydanie krajowe 1/6
- KRÓTKI ŻYCIORYS O MAKSYMILIANA KOLBE i NOWENNA o jego rychłą beatyfikację 3 d

Na kosztu przesyłki prosimy dołączać 3 d.
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS“
12, Praed Mews, London W. 2.

Nowe książki o Rosji:

- Franciszek Gonczyński RAJ PROLETARIACKI (Sprawa robotnicza w Sowietach) Stron 260 Cena 9/6 plus 6 d porto
 - Stanisław Skrzypek ROSJA, JAKĄ WIDZIAŁEM (Rosja sowiecka w oczach ekonomisty) Stron 215, ilustr. okładka. Cena 9/6 plus 6 d porto
- Na składzie
w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS“, 12, Praed Mews, London, W.2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

NOWA ENCYKLIKA

W dniu zakończenia dziesięciolecia rządów Kościołem Papież wydał krótką encyklikę „Anni Sacri”, w której dla oczenia pokoju świata zagrożonego przez ateizm i atmosferę powszechnego zakłamania wzywa hierarchie, kapłanów, Akcję Katolicką i wszystkich wiernych do krucjaty modłów poczynając od Niedzieli Męki Pańskiej (w tym roku przypadająca 26 marca). „Niechaj wszyscy złączeni z Nami w modlitwach, błagają u Bożego Miłosierdzia, aby nowy ład, oparty o prawdę, sprawiedliwość i miłość mógł się zrodzić z tęsknoty za moralnym odrodzeniem. Niechaj światło Niebios rozświeci umysły tych, którzy mają w swym ręku losy narodów. Niechaj zrozumiemy, że jak pokój jest dziełem mądrości i sprawiedliwości, tak wojna jest owocem ślepoty i nienawiści. Niechaj także rozważa, że pewnego dnia przyjdzie im zdać rachunek nie tylko przed historią, lecz również przed wiecznym sądem Boga”.

W tym krótkim, zwięzłym liście do całego świata katolickiego Ojciec św. z wielkim bólem wskazuje zno-

wa na brak pokoju w świecie, przy rosnących przeciwieństwach między narodami i ciągłym wyścigu zbrojeń. Powszechna w świecie atmosfera kłamstwa, odmówienie religii wszelkiego znaczenia, wypchnięcie jej z życia rodzinnego i społecznego jak pozostałości jakiegoś dawnego zabobonu, nieprawość prasy, wiodącej prym w rozsiewaniu kłamstw, poniżaniu religii i wytwarzaniu atmosfery moralnej podniecenia, fałszywe obietnice ludzkie, namawianie do spisków, zaburzeń, rewolucji, uniemożliwiającej odbudowę gospodarstwa i wiodące państwa do ruiny, a nade wszystkim w wielu krajach bezwzględna walka z Bogiem i wiarą, prowadzona z poniżeniem najelementarniejszych praw ludzkich nawet (— co także podkreśla list Kard. Sapieli i X. Prymasa Wyszyńskiego), — wszystko to zmusza do sięgnięcia po środek ostateczny, jakim jest zbiorowa modlitwa całego Kościoła, zjednoczonego wokół jego Głowy widzialnej. Został obrażony Bóg i odrzucone Jego prawo. Tylko więc powrót Boga w życie w świecie może nas ratować przed ostatecznym nieszczęściem.

która chciała mieć z ich strony pomoc w swej pracy. Cel pracy kleryków w kopalniach jest podwójny: chodzi o wpływ na środowisko robotnicze — i o zaoszczędzenie pieniędzy na dalsze studia teologiczne.

Również i w innych diecezjach niemieckich wielu kleryków pracuje w fabrykach i kopalniach.

NIEWOLNICY BENEDYKTYNSCY

W miejscowości Wonsan na Korei istnieje klasztor Benedyktynów, związany z opactwem św. Odyli w Bawarii. Wonsan leży w tej części Korei, która tworzy okupowaną przez Rosjan, Koreańską Republikę Radziecką.

W maju br. wszyscy zakonnicy tego klasztoru, w liczbie 123, zostali zaaresztowani i skierowani do pracy niewolniczej w kopalniach węgla. Są to przeważnie Niemcy i Francuzi.

Wraz z nimi aresztowany został 72-letni biskup X. Bonifacy Sauer, który w 2 tygodnie po aresztowaniu zmarł.

MISJE W SZANGHAJU DZIAŁAJĄ

Jak wiadomo, z Szanghaju, działalność misyj katolickich w tym mieście pod rządami komunistycznymi jak dotąd, pomimo trudności, nie uległa przerwie.

TRZYLECIE TYGODNIKA »ŻYCIE«

Dnia 18 maja 1947 wyszedł pierwszy numer ZYCIA. Przystąpiliśmy do wydawania pisma w najtrudniejszym okresie powszechnej niepewności, zniechęcenia, rozczarowań. Ożywiała nas nadzieja, że właśnie w tak bardzo trudnym i niepewnym czasie jest szczególna potrzeba na emigracji na pismo katolickie i religijne. Jakież bowiem byłby kiedyś obraz emigracji dla jej historyka, gdyby w nim wśród tylu czasopism polskich, jakie na Wyspie wychodzą i wycnoda, — brakło pisma zwracającego się ponad podziałami partyjnymi do ogółu Uchodźstwa polskiego w W. Brytanii ze sprawami najbardziej zasadniczymi, tymi mianowicie, które natchniony autor „Dziejów Apostolskich” nazywa „wielmożne sprawy Boże”.

założenie i utrzymanie ZYCIA, ale i Ośrodka VERITAS razem z naszą drukarnią i księgarnią oraz nowego naszego pisma, które znalazło od razu tak serdeczne przyjęcie, t.j. „Gazety Niedzielnej”. Już samo powyższe wyliczenie: dwa czasopisma katolickie i spora instytucja, a wszystko powstałe z najskromniejszych z tak trudnych początków, świadczy, czy nadzieje nasze przed trzema laty i przeświadczenie o rzeczywistej potrzebie prasy i wydawnictw katolickich były realne czy nie.

To też postanowiliśmy, licząc na pomoc nowych Czytelników i Przyjaciół „uczcić” te dwie rocznice: trzylecie ZYCIA i dwulecie Ośrodka VERITAS. Z datą 28 maja, na Zielone Świątki, pragniemy wydać podwójny, 16 stronicowy numer ZYCIA w cenie 1/6 sh, bogato ilustrowany, w którym znajdują się artykuły głównych przez te trzy lata Współpracowników ZYCIA. Ponadto w tym właśnie numerze zamieścimy sprawozdanie z przyznania Katolickich Nagród Literackich.

Prosimy uprzejmie wszystkich naszych Przyjaciół, Kolporterów i Księży Kapelanów, aby już zechcieli kierować do Administracji zamówienia na ten podwójny numer ZYCIA, który z pewnością wart będzie przeczytania.

Przeżyliśmy b. ciężkie okresy. Nie było jeszcze wtedy naszego Ośrodka Wydawniczego VERITAS, który razem z trzyleciem ZYCIA obchodzi już dwulecie swego istnienia. Nie wielkie to są i mało znaczne okresy w czasach tak zwanych normalnych. W naszych jednak warunkach emigracyjnej niepewności, gdy jedna po drugiej waliły się i wała polskie instytucje, oparte kiedyś o wielkie fundusze, jest to jednak dokonanie nie byle jakie, jeśli się zważy na ogromną sumę wysiłku, pracy i niezmiernego trudu, jaki kosztowało nie tylko

TRAGEDIA KOŚCIOŁA LITEWSKIEGO

Przed wojną było na Litwie 2.776.422 katolików. Życie religijne tej dużej katolickiej społeczności, — tak dużej mniej więcej, jak w niepodległej republice irlandzkiej, — jest obecnie całkowicie zburzone. Przed wojną było na Litwie 14 arcybiskupów i biskupów. Obecnie zostało tylko jeden. Przed wojną było 1.646 księży. Obecnie zostało tylko 400.

Ale oto wiadomość nie mniej tragiczna: przed wojną czynne były na Litwie 1.202 kościoły. Obecnie czynnych jest tylko 60.

11.000 KONWERTYTÓW JAPONSKICH

W roku ubiegłym nawróciło się na wiarę katolicką 11.000 Japończyków. Katechumenów było w Japonii 19.693 (w roku 1941 było ich tylko 2.752).

Pozornie nie są to liczby duże. W istocie jednak wpływ Kościoła łączy sobie w Japonii coraz szersze drogi.

KLERYCY W KOPALNIACH

Dwunastu kleryków, studiujących teologię na uniwersytecie w Bonn, pracowało przez ubiegły rok jako górnicy w kopalniach węgla w zagłębiu Ruhry. Zachęcił ich do tego biskup Monasteru, X. Keller. Stało się to na prośbę organizacji Robotniczej Młodzieży Chrześcijańskiej,

Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas

JUZ SIĘ UKAZAŁ

POLSKI ROCZNIK KATOLICKI NA ROK ŚWIĘTY 1950

Wydawnictwo zamierzone początkowo jako skromny informator katolicki o objętości 64 stron, tak się w czasie jego opracowywania rozrosło, iż okazała się potrzeba przesunięcia zapowiedzianego terminu wydania o szereg tygodni i zmiany podanej poprzednio ceny.

Rocznik, wydany w poręcznym formacie zawiera na 176 stronicach szereg podstawowych i niezbędnych dla każdego Polaka-katolika wiadomości i informacji. W każdej polskiej kancelarii parafialnej, w ręku każdego polskiego kapłana i katolickiego działacza społecznego odda znakomite usługi.

Rocznik zawiera między innymi obszerną rozprawkę pióra ks. prof. dra Fr. Dziaska z Poznania p.t. MIŁOŚCIWE LATO 1950

Ujęcie dogmatyczne — Rzut historyczny — Sens aktualny.

Cena 3/6 plus porto 6 J za egzemplarz liczący 176 stronic tekstu w estetycznej kartonowej okładce projektu Jana Smosarskiego.

Zamówienia prosimy kierować: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2.

LISTY DO REDAKCJI

WOKÓŁ WYKŁADU O CZARTORYSKIM

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem obowiązany podwójnie, jako prezes naszego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii i jako prelegent, za obszerne i interesujące sprawozdanie z mego odczytu o walce Czartoryskiego z Castlereaghem w dobie Kongresu Wiedeńskiego. Pragnąłbym przydać do tego sprawozdania parę wyjaśnień.

Wasz sprawozdawca uważa ten odczyt za swój debiut jako historyka dyplomacji. Chciałbym datę „debiutu” cokolwiek cofnąć. Przeszło czterdzieści lat temu pierwsze moje przyczynki źródłowe w „Kwartalniku Historycznym” (1909) były „Z dziejów dyplomacji insurekcyjnej”, a później były dalsze przyczynki, studia i szkice z teje dziedziny. Zarówna moja monografia o „Próbach powstańców na trzecim rozbiórce” (1912), jak „Wojna 1812 roku” (1937), i wydane świeżo studium „Książę Adam” (1949) należą częściowo do historii dyplomacji. Nie czekałem też na kontrowersję z prof. Stanisławem Strońskim, erudytą świetnym i wszechstronnym, by zapoznać się z opracowaniami i źródłami do Kongresu Wiedeńskiego. Był to jedynie asumpt do ogłoszenia odczytu na temat, co do którego nie wnoszę nowego materiału, ale tylko pewne sprostowania i uwagi własne.

Pragnąłbym w związku z tym zaznaczyć — co uczyniłem w odczycie — że historiografia polska wyprzedziła brytyjską w opracowaniu źródłowym polityki rządu brytyjskiego na Kongresie Wiedeńskim w stosunku do Rosji i Polski. Mój nieodżałowany kolega Eugeniusz Wawrzko-wicz, który w r. 1940 „zaginiął” wraz z jeńcami obozu w Starobielsku, pierwszy w latach 1910-4 przeprowadził cały dostępny materiał źródłowy angielski, polski, austriacki i wyszukał go w doskonałej monografii, zbyt mało przez Polaków znanej, a niestety nie tłumaczonej na język angielski: „Anglia, a sprawa polska 1813-5” (1919). Niewiele przysporzyły światła dokumenty, wydane później przez prof. Ch. Webstera i jego dzieło o polityce Castlereagha.

Co do mnie, nie myślałem o porównywaniu polityki tego ministra z polityką Teheranu czy Jałty. Wówczas Anglia nie miała wobec Polski żadnych zobowiązań formalnych ani moralnych. Polska była w obozie zwyciężonych przeciwników. Nie można by też zarzucić Castlereaghowi, że zaskoczył Polaków swym stanowiskiem niechętnym ich sprawie i ani też nie oddawał Polsce na łaskę i niełaskę Rosji, przeciwnie, usiłował wyrwać jej jak najwięcej z rąk rosyjskich, tylko, że nie w interesie Polski, ale w interesie stanu posiadania i „bezpieczeństwa” mocarstw niemieckich — Prus i Austrii.

Walka jego z Aleksandrem I i Czartoryskim była starciem się na tle sprawy polskiej dwóch zasad: jego zasady „just equilibrium”, pojętego jako dobre zrównoważenie się sił głównych mocarstw kontynentalnych, bez wszelkiego oglądania się na prawa narodów, — z zasadą narodowości, której Aleksander był w tej dobie chociaż chwiejnym, ale je-

dynam wśród panujących obrońcą, a Czartoryski oddawna zwiaśtanem, przekonany rzecznikiem i bojownikiem, wiążącym jej realizację z ideą ligi europejskiej i Res publica Christiana.

Sprawozdawca „Życia” upomina się o rolę Metternicza. Nie była ona objęta tematem odczytu; nie była również w tym stopniu decydująca, co rola Castlereagha.

Zwracam natomiast uwagę na innego, nie bylejakiego partnera w ówczesnej dyplomatycznej grze na brytyjską opinię publiczną, wroga rozbiórce Polski, przeciwną polityce, zmierzającej do nowego rozbioru i wywierającą poważny wpływ na posunięcia rządu Liverpoola i w końcu samego Castlereagha. Było zasługą Czartoryskiego, że do opinii tej zdołał trafić i nawet na odległość prowadzić politykę polską nad Tamiżą.

Łączę, Panie Redaktorze, wyrazy poważania

M. Kukiel
55, Arthur Rd., S.W. 19,
London, 18 marca 1950

ILU NAS JEST?

Wielce Łaskawy Panie Redaktorze! W „Wielkim Londynie” mieszka obecnie około 30.000 Polaków, z których przynajmniej większość uważa się za praktykujących katolików. W związku z tym chciałbym na tym miejscu podać pewne dane, z których niech sobie każdy z Czytelników sam wyciągnie odpowiednie wnioski:

1. Na uroczystościach, obchodzących i akademiach katolickich jest frekwencja około 300 osób (tj. 1 proc.).
2. Na rekolekcjach wieczornych angielskich ks. Christie S. J. wzięto udział paru Polaków.
3. Na rekolekcjach w Manresa House było obecnych 19 osób.
4. Pracujących społecznie Polaków w Londynie jest znikoma ilość.

- A jednak:
- 1) Co wieczór wszystkie polskie kluby, cukiernie i restauracje są tak przepełnione, że trudno o znalezienie wolnego stolika.
 - 2) We wszystkich kinach a nawet teatrach w Londynie można spotkać naszych rodaków, bez względu na rodzaj programu.
 - 3) Balet - zabawy taneczne i dancingi cieszą się ogromną frekwencją — nawet w czasie postu.
 - 4) Na imprezach sportowych i wycieczkach słychać często mowę polską.

Myślę, że nikt nie może zaprzeczyć powyższych danych. Czy taki powinien być obraz naszego katolickiego uchodźstwa politycznego w Londynie?

Z poważaniem
J. A. B.
(Nazwisko i adres znane Redakcji)

SPROSTOWANIE

Przepraszamy Czytelników za omyłkowe podanie daty poprzedniego numeru: zamiast 19 marca powinno być 26 marca.

REDAKCJA

LIST Z FRANCJI

SPRAWY RELIGIJNE

Święta Wielkanocne będą jednym z kulminacyjnych punktów Roku Świętego w Rzymie, liczba pielgrzymów z samej Francji jest obliczona na około 20 tys. Naogół pielgrzymki francuskie składają się z małych grup, co jest jednym jeszcze dowodem francuskiego indywidualizmu, około połowy stanowi młodzież poniżej lat 20-tu.

W parafiach Paryża i w wielu diecezjach na prowincji ogólnym dążeniem jest wykroić z opłat składanych na koszt podróży całe lub chociażby pół „stypendium” pielgrzymiego, przyznane następnie osobie godnej tego wyróżnienia i nierozporządzającej odpowiednimi środkami. Grupa każdej poszczególnej parafii obiera sobie emblemat, przeważnie krzyż, pomyślany i wykonany przez jednego z członków pielgrzymki. Owe emblematy będą uroczystie poświęcone w kościołach francuskich a następnie odwiedzą różne domy katolickie, aby mogły poniekać „nasiąknąć” myślą, modlitwą i tęsknotą wiernych i stać się symbolem tych uczuć, składanych u stóp Ojca Świętego. Po powrocie pielgrzymki krzyże te będą umieszczone na honorowym miejscu w kościołach francuskich jako świadectwo rzeczywistej wspólnoty danej parafii w Roku Świętym 1950, oraz jej niezłomnej woli zjednoczenia z Rzymem.

Watykan podał ostatnio do wiadomości, że pielgrzymka francuskich i belgijskich lotników przybędzie do Rzymu 11 maja samolotami. Każdy z lotników będzie pilotował własny samolot, w którym przywiezie do Wiecznego Miasta swoją rodzinę. Pielgrzymka zwiedzi cztery bazyliki rzymskie i będzie przyjęta przez Ojca Świętego, a następnie wyruszy na

zwiedzanie innych kościołów włoskich, zawsze drogą lotniczą.

Świeckie stowarzyszenie poświęcone badaniom i wydaniu Biblii, uznało konieczność uprzywilejowania katolikom francuskim nowego wydania Pisma Św. (Starego i Nowego Testamentu) w praktycznym formacie, oprawne, w cenie około 500 franków, co odpowiada dziś cenie przeciętnej, broszurowanej książki liczącej około 400 str., na zwykłym papierze. Pismo Św. wciąż jeszcze jest za mało rozprzeźnione i za rzadko czytane w domach katolickich. Protestanci czyli ewangelicy różnych odłamów znacznie wyprzedzili pod tym względem katolików. W początkach bieżącego miesiąca została otwarta subskrypcja na to nowe wydanie Biblii, która się nie ukaże w handlu księgarskim. W tydzień po ogłoszeniu, subskrypcja, przyjmowana przez różne parafialne stowarzyszenia katolickie objęła 34 diecezje francuskie.

Organ prasowy Prowincji Rzymskiej Towarzystwa Jezusowego „Civiltà Cattolica” ogłosił 9.III artykuł zatytułowany: „Związek Sowiecki w Roku Świętym”. W artykule tym czytamy:

„Pielgrzymi Roku Świętego nie powinni zapominać w modlitwach swoich na grobach rzymskich męczenników, że wszędzie tam gdzie Związek Sowiecki spełnia swoje herculesowe prace, powstały i powstają nadal niezliczone groby męczenników. Osiągnięcia którym się szczyści przed światem ZSSR kosztowały tysiące i setki tysięcy ofiar ludzkich, które zupełnie nie są brane pod uwagę”.

Po raz czwarty w roku bieżącym

kaznodzieją Wielkopostnym w paryskiej Notre Dame jest Jezuita O Riquet, ten sam który przeszedł przez koncentracyjne obozy niemieckie i poparł ostatnio całym swoim wielkim autorytetem akcję Dawida Rousseta skierowaną przeciwko koncentracyjnym obozom Rosji Sowieckiej. Tematem tegorocznych konferencji niedzielnych, nadawanych przez radio na Chaine Nationale (rozgłośni o największym zasięgu) jest „Chrześcijanin wobec ateizmu”; konferencja wygłoszona ubiegłej niedzieli 12.III była zatytułowana: „Chrześcijanin wobec ateizmu marksistowskiego”.
Paryż, 18.3.1950.
Tim.

NOWOŚĆ!

Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”

ukazała się znakomita powieść

IZABELLI KUŹMIŃSKIEJ ŚWIATŁO JUTRA

Cena 12/- i 6 d. porto.

Z EKRANU

Wojna i Pokój

„Twelve o'Clock High“

Podczas wojny i przez parę lat od jej zakończenia napatrzyliśmy się na filmy wojenne i mamy ich już dosyć. Wszystkie prawie (nieliczne wyjątki potwierdzają regułę) były obarczone grzechem pierworodnym przeciw sztuce: propagandą. Ale wojna skończyła się już dawno i czas na zamysłenie o niej, na nowe odkrywcze sprzeczenie na ten brzydki w gruncie rzeczy, (choć nieraz nieunikniony) proceder masowego zabijania ludzi.

Takie nowe spojrzenie przynosi świeżo wypuszczony film amerykański reżysera Henry Kinga p.t. „Twelve o'Clock High“ (wytwórnia 20-th Century Fox). Jest to inteligentnie, uczciwie i realistycznie pokazana historia jednej z pierwszych amerykańskich eskadr bombowych w W. Brytanii (rok 1942). Widzimy tu zwykłych ludzi, wcale nie bohaterów. Po ciężkich stratach zadanych przez nieprzyjaciela duch eskadry zaczyna się załamywać, dyscyplina rozpręgać — wojsko jest u progu demoralizacji. W tej ciężkiej chwili przybywa nowy dowódca eskadry (wspomniała kreacja Gregory Piecka), który otrzymuje nieprzyjemne zadanie wprowadzenia żelaznej dyscypliny i podniesienia morale lotników. Czyny to doskonale — przede wszystkim osobistym przykładem; podległa mu społeczność wojskowa wraca do dobrej formy i doskonale spełnia swe bojowe zadania. Hugh Marlowe, Garry Merrill, Millard Mitchell'a zwłaszcza świetny Dean Jagger dają wspaniałe typy ludzi, którzy, choć ze wstrętem, potrafią się zmusić do wykonania żołnierskich obowiązków.

Wielka siła filmu leży w jego prawdomówności. Żadnego upiększenia wojny, żadnych frazesów i fałszywych sentymentów — walka przedstawiona jest jak spełnienie obowiązku. Po nieco zbyt powolnym wprowadzeniu, film nabiera tempa. Większość akcji rozgrywa się na ziemi, gdyż reżyserowi nie zależało na reklamowaniu osiągnięć lotnictwa. Pokazano tylko jeden lot bojowy, ale autentyczny, posługując się zdjęciami dokumentarnymi. Ta część filmu jest bardzo dobra — dreszczem prawdziwego przeżycia wojennego uzupełnia humanistyczną treść filmu.

„Twelve o'Clock High“ uczy nas prawdy, że nie maszyny wojenne, nie organizacja i papierowe regulaminy — lecz w ostatniej i rozstrzygającej instancji charakter, siła moralna decydują o zwycięstwie człowieka nad samym sobą i nad nieprzyjacielem.

Filmy naukowe Encyklopedii Brytyjskiej obchodzą obecnie dwudziestą rocznicę wyprodukowania pierwszego swego filmu dźwiękowego. W ciągu ostatnich dwudziestu lat wyprodukowano 320 16 mm. filmów dla szkół, co stanowi największą kinotekę naukową świata. Filmy te przeznaczone są nie tylko dla szkół elementarnych i średnich, ale także dla uniwersytetów i politechnik. Obejmują one różniczne tematy z dziedziny chemii, fizyki, biologii, medycyny i higieny, historiografii, matematyki, wychowania fizycznego, ekonomii, historii sztuki, rzemiosła artystycznego, muzyki i pedagogiki. Filmy te używane są w tysiącach szkół ponad 50 krajów. Przy ich wyprodukowaniu korzystano z pomocy pracowników naukowych z 60 instytucji naukowych, układając program produkcji w ten sposób, aby każdy film pasował do normalnych programów nauczania i uzupełniał używane powszechnie podręczniki szkolne.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich urządza w Wielką Środę dnia 5 kwietnia b.r. w Ognisku Polskim, 55, Princess Gate (Exhibition Rd)

KONCERT WIELKANOCNY TOLIKORIAN

W programie: utwory Iłakowiczówny, Lechonia, Obertyńskiej; pieśni polskie, francuskie, hiszpańskie, flamandzkie, szwajcarskie, murzyńskie.

Słowo wstępne: Stanisław Baliński.

UWAGA: Przedprzedaż biletów w Ognisku Polskim
Tel.: KEN 2741 i KEN 4670

Z A P I S K I

MSZA H-MOLL

LIST Z KRAJU

JEDEN z naszych Czytelników przesłał nam obszerny list, jaki otrzymał z Polski, list, który opowiada o tragicznych wydarzeniach z odcinka walki reżimu z Kościołem. Przedstawiając przebieg ostatnich wypadków znanych zresztą Emigracji z dwu ostatnich Listów naszego Episkopatu, autor kończy:

„Jak się ta cała walka rozwinie, nie wiadomo. Będą się starali zrobić rozłam w Kościele, to pewna. Najgorsze, że zorganizowali dwie szkoły agitatorów przeciw Kościołowi, jedną w Chełmie, drugą w Lwowie i teraz właśnie „absolwentów“ rozpuścili po kraju, żeby zaczęli „pracować“ w terenie. Owi agitatorzy przeszli kurs jakby seminarium duchownego, poznali się z formami zachowania się księży i zakonników, etc. i są ubrani w sutanny i habitę. Ludzie ostrzegają się wzajemnie; nie można już obecnie wierzyć nieznajomym księżom czy zakonnikom. To, co piszę wygląda na bajkę, ale nią niestety nie jest. Jak się rzeczy dalej potoczą, Bóg to wie, ale „wesoło“ nie będzie“.

ECHA NOWEGO DEKRETU

NA innym miejscu tego numeru zamieszczamy artykuł C. Wo-

dzńskiego o głośnym dekrete św. Oficjum w sprawie ruchu ekumenicznego. Tu warto podkreślić reakcję w świecie protestanckim. Niektóre wypowiedzi, jak np. tygodnika angielskiego „Truth“ określiły stanowisko Kościoła jako czystej krwi totalitaryzm... Koła anglikańskie jednak przyjęły dekret z zainteresowaniem, podkreślając przy tym, że zostały podjęte w Watykanie z ich strony, o czym dawno już pisała katolicka prasa irlandzka, (jak również i ŻYCIE), sondowania opinii w sprawie współpracy katolików z niekatolikami.

Dr Dibelius imieniem Rady Ewangelickich Kościołów Niemiec oświadczył, że Rada, wstrzymując się narazie od oceny merytorycznej Dekretu, deklaruje zawsze gotowość rozmów z teologami katolickimi.

Może jednak najwyższe echo dekret wywołał w świecie anglikańskim, zwłaszcza wśród „Anglo-Catholics“. Nie brak optymistów wśród obserwatorów życia religijnego Anglii protestanckiej, którzy wzywają, na przyszłość, możliwość zbiorowej konwersji do „Anglo-Catholic“.

Miejszymi wtedy oprócz hierarchii łacińskiej jakby osobny Patriarchat w Anglii z własną liturgią rzymską, której „Anglo-Katolicy“ używają już w jez. angielskim etc. Te „szeptane“ głosy warto może zanotować, choć nie wiadomo są nikomu sposoby dziania Ducha św. i chociaż, po ludzku

sądząc, daleka wydaje się droga do zjednoczenia.

G Ł O S

LICZNI katolicy na Węgrzech byli niewątpliwie zdumieni i bardzo wzruszeni, gdy niedawno na fali rozgłosu amerykańskiej odezwał się świeży i silny głos ich ukochanego pasterza, kardynała Mindszenty. Audycja z przemówieniem Kardynała nagrana była na stylu przed trzema laty, gdy Prymas węgierski bał w Ameryce. Miał on dosyć odwagi i przezorności, aby pozostawić w Stanach Zjednoczonych swój wolny głos, który przemówił dopiero teraz, gdy Kardynał, chory i udrecony ponad miarę, znajduje się w bolszewickim więzieniu.

„Przybyłem na ziemię amerykańską — mówił Głos — poto, aby pomóc, gdy znajdę się gdzie indziej, pamiętano o Węgrzech; aby sprawa węgierska, która nie jest jeszcze zamknięta, nie została zapomniana przez opinię publiczną świata“.

Przemówienie swe kardynał Mindszenty zakończył następującymi słowami: „Gdy religia stanie się wreszcie sprawą publiczną, gdy kult religijny będzie swobodnie praktykowany wszędzie — wówczas prawda wypłynie na wierzchołki, a nienawiść pomiędzy braćmi i wojny pomiędzy ludźmi odejdą ze wstydem w cień“

W ŚWIECIE muzycznym Wielkanoc nie może się obejść bez co najmniej jednego wykonania wspaniałej mszy Bacha H-moll,

Kiedy analizuje się tak monumentalne zjawisko, jak muzykę Bacha, największą trudność znajduje się nie w jego utworach lecz w słuchaczach, których większość za bardzo nauczyła się przyjmować Bacha jako wspaniałego architekta muzycznego, niewiele zaś śmie zaglądać w ducha, który był w początku wszelkich jego utworów.

Do wieku XVIII reformacja straciła już wszelką siłę i spowita pietyzmem, ograniczała się do negatywnych formuł: „tego nie będziesz robił“, „to ci jest wzbronione“. Bach natomiast, pomimo swego pesymizmu, szukał w protestantyzmie siły i odnajdywał ją w pozytywnym podejściu do życia. Jak w swoim stylu muzycznym, tak w wierzeniach, należał Bach do 16-go stulecia. W nim to protestantyzm znalazł spóźnione apogeum swojego ducha.

Z chwilą wejścia Bacha na scenę, forma mszy zajmowała bardzo niepewne miejsce w liturgii luteranckiej i zaczęła się tak silnie owijać wokół kazania, że właściwy obrzęd liturgiczny stał się tylko przedmową i zakończeniem kazania. Sanctus i Agnus Dei zostały wyłączone i nowa msza śpiewana oparła się na Kyrie i Gloria.

Mając te względy na uwagę, muzykolodzy z furją zabrali się do rozrywania mszy H-moll na kawałki, ażeby odnaleźć ducha, w którym Bach ją komponował. — Dlaczego Bach, zagorzały luteranin, miałby napisać mszę katolicką? Niektórzy twierdzą, że nie potrafił włożyć w nią wystarczająco serca, to też większa część jej jest adaptacją różnych kantat i innych wcześniejszych jego utworów. Hosanna zaś żywcem zostało zapożyczona z kantaty na cześć Augusta III Saskiego. Inni, w odpowiedzi, pytają, dlaczego więc Haendel „zrzynał“ nie tylko z własnych prac, ale nawet i z cudzych, niczego specjalnego tym nie udawadniając.

Mam wrażenie, że jest to zbyt akademickie i suche podejście do sprawy. Msza H-moll nie jest katolicka przez to tylko, że była komponowana z widokiem na adaptację w kościele katolickim — samo odśpiewanie słów „Kyrie eleison“ zajmuje dwadzieścia minut — ale po prostu i dlatego, że po wstąpieniu Sanctus i Agnus Dei przelała się misa brevis. Co do auto-cytatów z innych swoich utworów, sądzimy najlepiej Bacha po rezultatach: adaptacje są wspaniałe, niesłychanie odpowiadające tekstowi. Gdzie Bach chciał się pozbyć ducha katolickiego, tam się go pozbył, czego jaskrawym przykładem jest zmiana „Gloria Tua“ na „Gloria Eius“ w Sanctus.

W wieku, kiedy muzycy komponowali msze dla kościołów różnych wyznań, bez względu na własną religię, Bach nie grzeszył neutralnością. Pamiętajmy tylko, że sam się sprzeciwiał temu produktowi reformacji, jak zastał we własnym pokoleniu.

Sama msza jest gigantycznym zbiorem kantat. Każde zdanie jest traktowane jako całość sama w sobie, połączone jedynie ogólną konstrukcją, głównie często używanym ritornello, powtarzającym się w całości lub w częściach i w różnych tonacjach. Fugi chórne są przepłatanne solami i duetami. Jak zawsze Bach bardzo uważa, ażeby wykonanie było robotą zespołową, ażeby żaden głos czy instrument, chór czy orkiestra, nie dominowały. A więc nie można powiedzieć, że dany fragment jest partią chóru, ale chóru i orkiestry. To i inne środki muzyczne, łączące poszczególne części, czy też wydobycie takiego lub innego znaczenia słów, dodaje utworowi niesłychanego bogactwa, które jest tak szczególną i znaną cechą Bacha.

Jędrzej Hierowski

odbywa się 138-ma doroczna wystawa akwarel brytyjskich.

W Leicester Galleries (Leicester Sq.) wystawiona jest nowa rzeźba Epsteina „Lazarus“, różne nowe brzozy i obrazy Ethelbert White.

Sprawdź ceny i jakość towaru — żądaj cenników

POLECAMY:

Do sprzedaży na miejscu: obuwie o 20 % taniej od cen w sklepach

Na wysyłkę do Polski: obuwie, materiały na ubrania i suknie, bieliznę męską, damską i dziecięcą. Pióra wieczne „True Point“ i „Parker“

Biuro sprzedaży i wysyłki paczek 34, Belgrave Sq. London S.W.1

Tel. SLO 9838

Otwarte również w s o b o t y

Z A P I S K I LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PRZYSZŁOŚĆ POWIEŚCI

Ożywiła się ostatnio w Anglii dyskusja na temat powieści i jej przyszłych możliwości. Seria odczytów radiowych poświęconych powieściopisarzom angielskim, zakończyła się na falach eteru dyskusją na temat różnych aspektów twórczości powieściowej; dyskusji tej przewodniczył P.H. Newby. Najbardziej skrajne stanowisko zajął znany krytyk i esteta, propagujący teorie anarchistyczne, Herbert Reed. Zdaniem jego „Ulysses“ Joyce'a zakończył dzieje powieści, przynajmniej na czas pewien; od czasu ukazania się tego utworu, tj. od roku 1922, nie pojawił się już żaden wybitny powieściopisarz. Twierdzeniu temu ostro przeciwstawili się inni uczestnicy dyskusji: Rose Macaulay, L. P. Hartley, John Lehmann i P. H. Newby.

Komentator „Listenera“, organu BBC, przynajmniej, że na powieść współczesną ogromny wpływ wywarła technika „prądu świadomości“, której najwybitniejszym przedstawicielem był właśnie Joyce. Z drugiej strony jest rzeczą wątpliwą, czy powieściopisarze zawsze stosować muszą „współczesny, uchwyt“ w swej twórczości. Za jeden z przykładów odwrotnych służyć może doskonała powieściopisarka nowoczesna Ivy Compton - Burnett. Trudno wszakże, wątpić, że powieściopisarze, podob-

nie jak historycy tworzą w kategoriach swej epoki i siebie samych. Walter Scott pisał powieści historyczne, odzwierciedlały one jednak romantyzm - konserwatywną postawę jego czasów. Arnold Bennett był omal tak „edwardiański“, jak Dickens „wiktoriański“ z pierwszego okresu panowania królowej. Miss Rose Macaulay wyrażała w formie rozrzedzonej cynizm lat dwudziestych naszego stulecia, podobnie jak inny z żyjących powieściopisarzy ukazywał obawy lat trzydziestych i trwogę lat czterdziestych XX w.

„Obecnie, być może — dodaje komentator „Listenera“ — wkraczamy w wiek histerii“.

ANGIELSKI MAURIAĆ

W ciągu dwu ostatnich dziesięcioleci najbardziej cenionym we Francji powieściopisarzem angielskim był Charles Morgan. Istnieje nawet kwintęta towarzystwo francuskich „Przyjaciół Morgana“, a instytucje literackie i uniwersytety przesyłały się w udzielaniu mu zaszczytów i odznaczeń.

Obecnie — jak stwierdza „John O'London's Weekly“, powołując się na opinię redaktora „Transition“, Georges Duthuit — pisarzem angielskim, który znajduje najsilniejszy oddźwięk wśród młodego pokolenia francuskiego, jest Graham Greene. Od chwili, gdy Mauriac przestał pisać powieści, Greene zajął jego miejsce jako przedstawiciel tradycji katolickiej w literaturze.

O KSIĄŻCE DWORNIKA

W „Times Literary Supplement“ z dnia 17 marca ukazała się bardzo przychylna recenzja książki ks. Franciszka Dwornika „The Making of Central and Eastern Europe“, wydanej w r. ub. przez Polish Research Centre w Londynie.

„Nikt — pisze recenzent — nie posiadał lepszych kwalifikacji do zajęcia się tym przedmiotem niż prof. Dwornik, jeden z najwybitniejszych historyków czeskich naszego czasu. Jego wcześniejsze dzieła z historii Kościoła, Bizancjum, Państwa Wielkomorawskiego i Królestwa Czeskiego były znakomitymi preludiami dla wypełnienia tego doniosłego i trudnego zadania. Książka wykazuje niezwykle sumienną, niekiedy aż pedantyczną analizę materiału. Autor ba-

da nie tylko teksty, odnoszące się do przedmiotu bezpośrednio ale także źródła, które jak się zdaje mają z nim związek tylko pośredni“.

HOYLE O CHRZEŚCIJAŃSTWIE

W ostatnim ze swych odczytów radiowych o „naturze wszechświata“ — o których pisaliśmy na tym miejscu poprzednio — prelegent Fred Hoyle poczynił kilka uszczypliwych uwag pod adresem chrześcijaństwa. Spotkały się one z replikami, które drukuje „Listener“ z dnia 16 marca.

Jezuita O. F. C. Copleston odpowiada na uwagę Hoyle'a, wyrażając zdziwienie, że „chrześcijanie mają tak mało do powiedzenia o tym, jak wedle nich spędzić należy wieczność“. O. Copleston wyjaśnia, iż skoro Niebo jest wizją Boga, której w życiu nie zażywamy, i skoro z przyczyn oczywistych, związanych z naszym jestestwem psychologicznym, każdy opis tego, czego nie doświadczaliśmy, musi być wyrażony w kategoriach naszych doświadczeń, — trudno się dziwić, że chrześcijanie nie może dać właściwego i wiernego obrazu, w jaki sposób „spędzona“ ma być wieczność. Stwierdził to już św. Paweł. P. Hoyle ma przypuszczać na myśli pewne naiwne malowidła, wyobrażające Niebo. Wolno mu być przeciwnikiem chrześcijańskiego poglądu na świat, lecz jeśli pragnie atakować doktryny chrześcijańskie, niech atakuje doktryny, które chrześcijańskimi są naprawdę, a nie naiwne wyobrażenia przyszłego życia.

WYSTAWY W LONDYNIE

Galerie londyńskie obfitują obecnie w obrazy francuskie, zwłaszcza nowoczesne. Pod gołdem „London — Paris“ odbywa się w New Burlington Gallery (Old Burlington Street, W. 1.) wystawa, obrazująca nowe prądy w malarstwie i rzeźbie angielskiej i francuskiej. Reprezentowanych jest 16 artystów.

W Tooth's Gallery (Bruton Street, W.1) wystawione są obrazy szereg artystów francuskich, jak Corot, Monet, Renoir, Bonnard, Vuillard itd.

Marlborough Gallery (17-18, Old Bond Street, W.1) wystawia obrazy mistrzów francuskich XIX i XX stulecia. Znajduje się między nimi doskonały „Le Gouter“ Bonnarda.

W gmachu przy Piccadilly nr. 195

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2. Telefon: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rekwizytów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/6, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“. Wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEN: 1 cal przez 1 kam £ 1; w tekście 50% drożej; na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagranicą: SZWECJA: miesięcznie 3,50 kr., kwartalnie 10,00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Angatan 6 c, Lund, Sverige. SWEDEN. NIEMCY: miesięcznie 2,50 DM. kwartalnie 7,00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.